

nr 9-10/2024

- 3 To nie moja wina
(refleksje ucznia)
- 4 Szkoła to nie tylko nauka,
ale także wspólnota
- 5 Bieg Niepodległości
- 6 KALEJDOSKOP
HISTORYCZNO –
POLITYCZNY
- 8 Głosił Ewangelię Miłości
- 10 Patron Roku 2024
- 12 Ślady dinozaurów
w Polsce
- 15 Miodowy miesiąc
na emigracji
- 16 Kobiety królowi Polski
- 20 Prawdziwa JA
- 21 „Błyskawica” – królowa
wśród okrętów
- 24 Antoni Kępiński –
psychiatra, który
wyrzucił epokę
- 26 NA ZDROWIE
- 26 Bliscy co odeszli

POLAK W NIEMCZECH



NAUCZYCIELOM Z OKAZJI ICH ŚWIĘTA



Związek Polaków w Niemczech
– Bund der Polen in Deutschland e.V. – 102 lata

- 3 To nie moja wina (refleksje ucznia)
- 4 Szkoła to nie tylko nauka, ale także wspólnota
- 5 Bieg Niepodległości
- 6 KALEJDOSKOP HISTORYCZNO – POLITYCZNY
- 8 Głosił Ewangelię Miłości
- 10 Patron Roku 2024
- 12 Ślady dinozaurów w Polsce
- 15 Miodowy miesiąc na emigracji
- 16 Kobiety królowi Polski
- 20 Prawdziwa JA
- 21 „Błyskawica” – królowa wśród okrętów
- 24 Antoni Kępiński – psychiatra, który wyprzedził epokę
- 26 NA ZDROWIE
- 26 Bliscy co odeszli



Strona tytułowa:
Rys. Małgorzata Lauer –
Październik 2024

To nie moja wina (refleksje ucznia)



*Troszkę się niepewnie czuję...
mam na okres aż trzy dwóje!
Tata powie: „Twoja wina,
to są skutki zabaw, kina.”*

*Przecież ich nie było wiele!
To tylko nauczyciele
tak zawzięli się okropnie,
że choć wszystko dobrze umiem,
wciąż mi złe stawiają stopnie!*

*Nasza pani od polskiego
zła jest dla mnie. A dlaczego?
Wprost o głupstwo, wprost o drobiazg
No, powiedzcie sami
że tam kiedyś pomyliłem
„Ballady” z „Trenami”.*

*A pani od arytmetyki
różne robi mi przytyki...
Nieuprzejma jest okropnie
i ma srogą minę...
znów o drobiazg, że wciąż myłę
sumę z iloczynem.*

*A zaś pan od geografii
też nie miły być potrafi.
Zaraz: „Siadaj!” Zaraz dwóje
stawia mi w dzienniku,
bo nie chcący powiedziałem,
że jest sześć równików!*

*No i prawda, że niewiele?
Straszni są nauczyciele!*

*Jadwiga Gumińska
- nauczycielka*

Szkoła to nie tylko nauka, ale także wspólnota

- Warto zachować umiar i odpowiednie granice, aby utrzymać równowagę pomiędzy rzeczywistością realną, a wirtualną - mówi w rozmowie z „Polakiem w Niemczech” Renata Kaczmarek, wiceprzewodnicząca działającej w siedmiu landach Związku Nauczycieli Języka Polskiego i Pedagogów w Niemczech.



- Jak obchodzili Państwo tegoroczny Dzień Edukacji Narodowej i czego życzą sobie Państwo w najbliższym roku szkolnym - dla siebie i uczniów?

- W naszym regionie (Nordrhein-Westfalen) tegoroczny Dzień Edukacji Narodowej, czyli Dzień Nauczyciela, był akurat w czasie ferii jesiennych.

To sprawiło, że życzenia od uczniów otrzymywaliśmy najczęściej drogami elektronicznymi. Życzenia z tej okazji to najczęściej tradycyjne życzenia pomyślności, zdrowia i zadowolenia z uczniów. Jako nauczyciele życzymy uczniom wytrwałości w nauce i sukcesów w szkole.

- Jakie najważniejsze wydarzenia tożsamościowo - kulturalne planują Państwo na najbliższy rok szkolny?

- Do końca roku kalendarzowego pozostały trzy ważne wydarzenia czyli Święto Niepodległości 11 listopada, Andrzejki i Wigilia, a potem tradycyjnie Jasełka, Dzień Matki, Dzień Dziecka i uroczyste zakończenie roku szkolnego.

- Jak ocenia Pani wpływ najnowszych

technologii na kształcenie i wychowanie uczniów?

- Mówiąc ogólnie jesteśmy jeszcze w fazie prób w tej materii. Ich efekty ocenić będzie można za jakiś czas, ale już wiemy, że najzdrowiej jest zachować

umiar i odpowiednie granice, aby utrzymać równowagę pomiędzy rzeczywistością realną, a wirtualną.

- W jaki sposób działają i na jakich tradycjach opierają się drużyny harcerskie, działające w Niemczech przy polskich szkołach?

- Harcerska drużyna to miejsce, gdzie można rozwijać swoje pasje i umiejętności, ale przede wszystkim społeczność, która wspiera i inspiruje.

Prowadzone są różnorodne zajęcia takie jak: gry terenowe, warsztaty rękodzielnicze, biwaki na łonie natury.

- Jak planują Państwo uczcić tegoroczne święto odzyskania niepodległości przez Polskę 11 listopada?

- Każdy nauczyciel ma dowolność w przygotowaniu uroczystości. Najczęściej uczniowie wraz z nauczycielem przygotowują rodzaj spektaklu słowno-muzycznego, a rodzice włączają się w obchody Dnia Niepodległości, najczęściej kulinarnie. Charakter tego wydarzenia jest podniosły i wspólnotowy.



ZAPRASZAMY NA

Bieg z okazji Dnia Niepodległości



PROGRAM

- Zbiórka o godzinie 12:00
- Rozgrzewka
- Start Biegu/Marszu na dystansie
dzieci 3 km
dorośli 6 km
- Wręczenie medali uczestnikom

**10 listopada
12:00**

**Park przy Schloss Charlottenburg
Spandauer Damm 10-22
14059 Berlin**



Ambasada
Rzeczypospolitej Polskiej
w Berlinie



**POLONIA
RACING e.V.**

K A L E J D O S K O P

HISTORYCZNO – POLITYCZNY



Leszek Moczulski, 1978 - 1980

Zmarł Leszek Moczulski, założyciel KPN

Leszek Moczulski, polityk, więzień polityczny PRL, założyciel Konfederacji Polski Niepodległej, historyk, spoczął 18 października na Powązkach Wojskowych w Warszawie. Moczulski zmarł 10 października w wieku 94 lat.

W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział m.in. marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska, były prezydent Bronisław Komorowski oraz wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski. Odczytano także list marszałka Sejmu Szymona Hołowni. Wczesniej tego dnia pamięć Moczulskiego - posła I i II kadencji - minął ciszy uczcił Sejm.

„Leszek Moczulski nie bał się mówić i pisać, że komunistyczny system jest niereformowalny i żądał natychmiastowych zmian ustrojowych. Poglądy miał radykalne, a pióro ostre i przenikliwe” - napisał w liście marszałek Hołownia.



Leszek Moczulski, grób

„Jego podziemne publikacje dla wielu czytelników stały się źródłem wiedzy, a także dziennikarskiego kunsztu” - dodał.

Marszałek Kidawa-Błońska przypomniała słowa Leszka Moczulskiego z 1983 roku: „przyznaje się, że śni mi się wielka Polska” oraz, że „jeżeli prawo więcej nie przewiduje, prosi o 10 lat więzienia”. „Ten sen o wielkiej Polsce przywiódł Leszka Moczulskiego do Alei Zasłużonych tej niezwyklej metropolii” - dodała marszałek Senatu.

Leszek Moczulski był współzałożycielem powstałego w marcu 1977 r. Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Jako jeden z dwójki rzeczników - obok Andrzeja Czumy - pełnił w nim funkcję nieformalnego przywódcy. Był redaktorem pisma „Opinia”. Po powstaniu ROPCiO poddawany był przez władze komunistyczne licznym represjom; łącznie zatrzymano go ok. 250 razy. We wrześniu 1979 r. założył własną partię polityczną pod nazwą Konfederacja Polski Niepodległej, której celem było odzyskanie pełnej niepodległości. W 1980 r. został aresztowany. Dwa lata później skazano go na siedem lat więzienia. Zwolniony na mocy amnestii w 1984 r. W kolejnym procesie w 1985 r. skazany na cztery lata, zwolniony w 1986 r. W 1987 r. wyjechał na Zachód. Spotkał się między innymi z wiceprezydentem USA George'em H.W. Bushem. Krytykował obrady Okrągłego Stołu. W 1990 r. kandydował w wyborach prezydenckich; z 2,5 proc. głosów zajął ostatnie miejsce. W latach 1991-1997 był posłem. Moczulski napisał także wiele książek historycznych, m.in. „Szpony czarnego orła” (1969), „Dylematy. Wstęp do historii politycznej Europy Zachodniej 1945-70” (1971), „Wojna polska 1939” (1972). W 2015 r. prezydent Bronisław Komorowski odznaczył Leszka Moczulskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Minister Radosław Sikorski na Szczycie Procesu Berlińskiego

Szef polskiej dyplomacji reprezentował Polskę na Szczycie Procesu Berlińskiego, który odbył się 14 października w stolicy Niemiec.

Minister Sikorski swoje wystąpienie poświęcił kwestiom współpracy regio-

nalnej, Wspólnego Regionalnego Rynku i polskiemu wsparciu dla krajów Bałkanów Zachodnich w drodze do członkostwa w Unii Europejskiej. „Polska wspiera proces rozszerzenia UE i zamierza utrzymać wysokie tempo integracji europejskiej Bałkanów Zachodnich podczas swojej Prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. Przywiązujemy też dużą wagę do kwestii zbieżności polityki państw regionu ze Wspólną Polityką Zagraniczną i Bezpieczeństwa. To element, który będzie wpływał na dynamikę tego procesu” - zapowiedział w swoim wystąpieniu szef polskiej dyplomacji.

Jak podaje MSZ, „w przemówieniu ministra Sikorskiego znalazło się też miejsce na podkreślenie znaczenia dotychczasowych rezultatów Procesu Berlińskiego, w tym przede wszystkim ustanowienia Jednolitego Regionalnego Rynku - fundamentu współpracy państw regionu. Dzięki ich zaangażowaniu usuwane są kolejne bariery handlowe, co sprawia, że wymiana handlowa stale rośnie, a region cieszy się coraz większym zainteresowaniem inwestorów”.

Polska inicjatywa ws. wspólnego świadczenia państw ONZ



Z inicjatywy Polski grupa 44 państw, uczestniczących w misji pokojowej UNIFIL w Libanie, w tym trzech stałych członków Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, wydała 12 października br. w Nowym Jorku wspólne oświadczenie, potępiające ostatnie ataki na bazę sił tej misji.

„Jako państwa uczestniczące w misji Tymczasowych Sił ONZ w Libanie (UNIFIL) potwierdzamy nasze pełne poparcie dla misji i działań UNIFIL, których



Rada Bezpieczeństwa ONZ - Nowy Jork

głównym celem jest zapewnienie stabilizacji i trwałego pokoju w południowym Libanie, a także na Bliskim Wschodzie, zgodnie z odpowiednimi rezolucjami Rady Bezpieczeństwa ONZ. Uważamy, że rola UNIFIL jest szczególnie istotna w świetle eskalacji sytuacji w regionie. W związku z tym stanowczo potępiamy niedawne ataki na żołnierzy pokojowych UNIFIL. Takie działania muszą zostać natychmiast przerwane i odpowiednio zbadane. Wzywamy strony konfliktu do uszanowania obecności UNIFIL, co pociąga za sobą obowiązek zagwarantowania bezpieczeństwa personelu w każdym czasie, aby mogły nadal realizować swój mandat i kontynuować swoją pracę mediacyjną i wspierającą pokój i stabilność w Libanie i całym regionie. Potwierdzamy nasze zaangażowanie we współpracę wielostronną z ONZ w jej centrum. Wzywamy do poszanowania prawa międzynarodowego, w szczególności Karty Narodów Zjednoczonych i stosownych rezolucji Rady Bezpieczeństwa – napisano w dokumencie. Oświadczenie zostało skierowane do Sekretarza Generalnego ONZ António Guterresa, Przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego ONZ Philemona Yanga, Zastępcy Sekretarza Generalnego ds. Operacji Pokojowych Jean-Pierre Lacroix oraz członków Rady Bezpieczeństwa. W misji UNIFIL służy 10 tys. żołnierzy wojsk pokojowych, w tym ponad 200 Polaków.

Narodowy Dzień Pamięci Duchownych Niezłomnych

19 października z okazji Narodowego Dnia Pamięci Duchownych Niezłomnych na fasadzie Pałacu Prezydenckiego w Warszawie wyświetlona została okolicznościowa iluminacja.

Narodowy Dzień Pamięci Duchownych Niezłomnych to święto państwowe, które jest obchodzone w hołdzie „bohaterom, niezłomnym obrońcom wiary i niepodległej Polski”. Święto zostało ustanowione przez Sejm na 19 października, czyli na dzień porwania i męczeńskiej śmierci błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki.

Prezydent Andrzej Duda uczestniczył tego dnia w obchodach 40. rocznicy tego tragicznego wydarzenia, a w swoim przemówieniu, wygłoszonym przed mszą świętą, sprawowaną w sanktuarium św. Stanisława Kostki, przywołał kapłanów, którzy za swoją niezłomną postawę zapłacili najwyższą cenę – błogosławionego prymasa Stefana Wyszyńskiego, arcybiskupa Antoniego Baraniaka, księdza Stanisława Suchowolca, księdza Stefana Niedzielaka, księdza Sylwestra Zycha oraz błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszkę. „Niezwykłą umiejętnością księdza Jerzego, która zaskarbiła mu zaufanie robotników, było to, że mówił do nich w sposób przystępny, ale też nie nawoływał do agresji, nawoływał do modlitwy, był człowiekiem wielkiej wiary, był przepełniony wiarą, wiara go niosła. (...) Naszym wielkim zadaniem jest to hasło – zło dobrem zwyciężaj” – wskazał prezydent Duda.

Nowi święci Kościoła katolickiego

Kościół katolicki ma 14 nowych świętych. Podczas mszy w Watykanie w niedzielę papież Franciszek ogłosił świętymi jedenastu męczenników z Damaszku, zabitych w 1860 roku przez druzów. Są wśród nich franciszkańscy misjonarze i świeccy chrześcijanie maronici. Kanonizował też księdza i dwie zakonnice.

Męczennicy z Damaszku zostali beatyfikowani przez papieża Piusa XI w 1926 roku.

Ponadto świętymi zostali włoski ksiądz misjonarz Józef Allamano (1851-1926) - założyciel Instytutu Misjonarzy Matki Bożej Pocieszenia, kanadyjska zakonnica Marie-Léonie Paradis (1840-1912) - założycielka Zgromadzenia Ubogich Sióstr Świętej Rodziny i włoska zakonnica Helena Guerra (1835-1914), założycielka Zakonu Sióstr Oblatek Du-

cha Świętego.

W mszy uczestniczył prezydent Włoch Sergio Mattarella.

W homilii papież mówił: „Ci, którzy podążają za Chrystusem, jeśli chcą być wielcy, muszą służyć, ucząc się od niego”.

„Bliskość, współczucie, czułość to styl Boga” - przypomniał.

„Jezus odsłania myśli, pragnienia i projekcje naszych serc, czasami demaskując nasze oczekiwania chwały, panowania, władzy. Pomaga nam myśleć już nie według kryteriów tego świata, lecz według stylu Boga, który staje się ostatnim, aby ostatni zostali wywyższeni i stali się pierwszymi” - powiedział Franciszek.

Wyjaśnił: „Do tego właśnie musimy dążyć: nie do władzy, lecz do służby. Służba jest chrześcijańskim stylem życia”.

Jak zaznaczył, „służba rodzi się z miłości, a miłość nie zna granic, nie kalkuluje, poświęca się i daje siebie; nie ogranicza się do wytwarzania, żeby przynieść rezultaty, nie jest spełniana okazjonalnie, lecz czymś, co rodzi się z serca, serca odnowionego przez miłość i w miłości”.

Zauważył, że nowi święci żyli stylem Jezusa - służbą.

„W całej niespokojnej historii ludzkości byli oni wiernymi sługami, mężczyznami i kobietami, którzy służyli w męczeństwie i radości” - mówił Franciszek.

Michał Korwid



Głosił Ewangelię Miłości

„Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” – te słynne słowa z listu św. Pawła do Rzymian, stały się mottem postugi błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. W warszawskim sanktuarium św. Stanisława Kostki 19 października odbyły się uroczyste obchody 40. rocznicy uprowadzenia i zamordowania patrona „Solidarności”.



Jerzy Popiełuszko

Kapłani niezłomni

W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych, z prezydentem RP na czele. - Spotykamy się dzisiaj tutaj w Warszawie na Żoliborzu, w tej tak znakomicie znanej wszystkim Polakom parafii w miejscu, które jest symbolem walki o wolną, suwerenną i niepodległą Polskę. Przy grobie błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Dzisiaj patrona Solidarności. Kiedyś kapelana hutników Solidarności Huty Warszawa, uważanego także za kapelana wielu innych środowisk Solidarności, z wielu zakładów pracy w całej Polsce, z którymi się spotykał i do których mówił w czasach swojej postugi kapłańskiej. W czasach dla Rzeczypospolitej bardzo trudnych. W czasach bardzo trudnych dla polskiego kościoła, czasach bardzo trudnych dla nas wszystkich, czasach, kiedy byliśmy w sowieckim zniewoleniu, kiedy nie mogliśmy sami decydować o sobie, kiedy domagaliśmy się wolności, a każdy, kto to czynił, w mniejszym lub większym stopniu, był zwalczany przez nadane z Moskwy władze – przypomniał Andrzej Duda w przemówieniu wygłoszonym przed rozpoczęciem mszy świętej.

Prezydent wskazał na duchowy wymiar postugi kościoła katolickiego, realizowany w pełni przez bł. ks. Jerzego. - Kościół nie służył walkom. Kościół nie miał broni w rękach. Księża nie walczyli z karabinem. Księża walczyli z różańcem. Z różańcem w dłoni. Tak jak nakazywała im to tradycja pokoleń poprzedników, księdza Skorupki i innych, którzy, gdy trzeba było, z krzyżem w dłoni i różańcem w drugim ręku szli bronić Rzeczypospolitej, oni też jej odważnie bronili. Pamiętamy dzisiaj znakomicie, że wielu z nich zapłaciło za to niezwykle wysoką cenę. Nawet tych spośród najważniejszych - jak błogosławiony prymas Wyszyński, przez lata więziony, ciemniony.

Jak arcybiskup Baraniak, w istocie katowany, torturowany przez komunistów. Jak wreszcie ksiądz Stanisław Suchowolec, ksiądz Stefan Niedziela, czy ksiądz Sylwester Zych, którzy zostali przez komunistów zabici. A w szczególności jak męczennik, błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko. Ale też i wielu, wielu innych prześladowanych, ciemnionych, wcielanych do wojska w latach 1966-68, niszczonego psychicznie, niszczonego fizycznie, tych wszystkich, którzy umieli wytrwać w wierze w Boga i w swojej niezłomnej postawie – wskazał.

Wołał w porę i nie w porę

Mszy świętej, odprawionej w rocznicę uprowadzenia i zamordowania bł. ks. Jerzego Popiełuszki, przewodniczył metropolita warszawski, ks. kardynał Kazimierz Nycz. On też wygłosił homilię do zgromadzonych na uroczystościach tysięcy wiernych. Zaznaczył w niej, że bł. ks. Jerzy był do końca wierny w naśladowaniu Chrystusa, niczego w nim nie zmieniając, nie próbując dostosowywać się do świata ani nie ulegając zewnętrznej presji. - Głosił on Ewangelię miłości wtedy, kiedy wszystkie okoliczności czasu pokazywały, że trzeba inaczej, że trzeba odpowiedzieć na to, czego doświadczają od strony bliźnich, od strony społeczeństwa i tak dalej. Jego mocą, jego siłą było to, że wychodził na



ambonę, w sposób bardzo niezwykle spokojny, refleksyjny, czasem nawet wydawałoby się, że po ludzku nieopierający się, i głosił Ewangelię miłości, podpierając się nauczaniem świętego Jana Pawła II, który wtedy był papieżem, oraz kard. Stefana Wyszyńskiego.

To byli jego mistrzowie w głoszeniu Ewangelii Miłości – powiedział kard. Nycz. - I moc jego gromadzenia ludzi wynikała właśnie z tego, że był świadkiem i głosił Ewangelię Miłości. Druga sprawa to jest obrona godności człowieka. On dla człowieka był gotowy zrobić wszystko. Wszyscy dobrze pamiętamy, jak jego przełożeni bali się o jego życie. Jak bardzo chcieli go zdjąć jakby z tej pierwszej linii, na której wiedzieli, że jest zagrożony. Jeżeli można powiedzieć,



że był w czymś mniej posłuszny, to właśnie w tym, że chciał zostać z ludźmi. Z hutnikami, pielęgniarzami, służbą zdrowia, artystami. Chciał z nimi być do końca, nawet gdyby to miało kosztować życie. I dla tej obrony godności nawoływał ówczesnych rządzących, aby byli sprawiedliwi wobec pracowników. Wołał w porę i nie w porę, ponieważ doskonale wiedział, że go nie zawsze słuchają. Nawoływał tamtych pracodawców i tu był współbrzmiający z „Solidarnością”, do sprawiedliwego traktowania pracowników - zarówno w aspekcie podejścia do pracy, jak i wynagrodzenia. Głosił pełną naukę, bo mówił także o tym, że istotną częścią Ewangelii pracy jest uczciwość, solidność w podejściu do ludzkiej pracy - dodał metropolita warszawski.

Jak wynika ze wspomnień ludzi, którzy mieli okazję poznać księdza Jerzego, był on człowiekiem skromnym, delikatnym, kulturalnym, wrażliwym, nie miał w sobie niczego z „celebryty”, mimo że był znany w całej Polsce. Jak wskazywał jego przełożony i ojciec duchowy, ks. prałat Teofil Bogucki, ksiądz Jerzy najlepiej czuł się wśród „zwykłych ludzi”, górników, hutników, stoczniowców, studentów... Szybko nawiązywał z nimi więzi, lubił ich, był autentyczny, a oni to czuli i odwzajemniali tę sympatię. Błogosławiony ksiądz Jerzy nie był „herosem” ani „atletą” w ludzkim rozumieniu tych słów. Patrząc po ludzku, zmagął się ze słabościami zdrowotnymi, z lękiem, zmęczeniem, nie raz - udręczeniem. Był jednak wierny w wierze i w wypełnianiu kapłańskiego powołania do końca, aż do męczeńskiej śmierci.

Mimo że ksiądz Jerzy nigdy nie nawoływał do nienawiści, nie potępiał nawet tych, którzy go represjonowali, podkreślając, że „walczy ze złem, a nie z jego ofiarami”, był solą w oku władzy komunistycznej. Nie dało się go zdyskredytować, przypisać mu nieuczciwych moty-

wacji. Mimo licznych prób zniesławienia kapłana, nikt nie dawał wiary komunistycznym paszkwilom.

Dezinformacja i dezintegracja

Jak wskazuje na łamach „Tygodnika Solidarność” Artur S. Górski, „działania «szwadronu śmierci» inspirował Adam Pietruszka, pułkownik Służby Bezpieczeństwa, zastępca dyrektora Departamentu IV MSW, który zajmował się walką z «antypaństwową» działalnością kościołów i związków wyznaniowych, prowadził agenturę wśród duchownych oraz ewidencjonował i dokumentował działalność księży. To on, według historyków IPN, był oficerem prowadzącym najbardziej wartościową agenturę SB wśród kleru. To z tym departamentem wiąże się działalność zakonspirowanej Grupy «D». Istnienie Grupy «D» (dezinformacja i dezintegracja) zostało objęte tajemnicą dla innych funkcjonariuszy SB.

Jej działania były nielegalne w świetle prawa obowiązującego w PRL. To z działalnością tej grupy wiążą się akty terroru wobec opozycji i Kościoła. Zbrodnica działalność Grupy «D» nie została do dzisiaj wyjaśniona. Członkiem z Grupy «D» przypisuje się zabójstwa księży Sylwestra Zycha, Romana Kotlarza, Stefana Niedzielaka, Antoniego Kija (zmarł w Gdyni w sierpniu 1984 r.), Stanisława Suchowolca, Honoriusza Stanisława Kowalczyka i Stanisława Palimąki (dokumenty w MSW zniszczono). Niedoszłymi ofiarami byli księża Stanisław Małkowski (numer jeden na liście płk. Pietruszki) i ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski” - wylicza Górski.

Okoliczności morderstwa bł. księdza Jerzego, nazywanego przez niektórych „zbrodnią założycielską III RP”, do dziś nie zostały w pełni wyjaśnione. „Zbrodnia na księdzu Jerzym, choć jej bezpośredni sprawcy zostali skazani, została

otoczona akcją dezinformacyjną.

Nie ustalono co robiło 19 października 1984 r. w Bydgoszczy czterech oficerów Wojskowej Służby Wewnętrznej (WSW), w tym samym czasie, gdy grupa Piotrowskiego (SB) czekała, aż ks. Popiełuszko opuści kościół. Dlaczego dokonano przeglądu i odkażenia bunkrów w miejscowości Kazuń Polski? I to na rozkaz szefa MSW? Czy Kiszczak uznał, że paradoksalnie zbrodnia może uwiarogodnić ekipę Jaruzelskiego?

2 listopada 1984 roku Pietruszka miał usłyszeć od Kiszczaka: «Generale Pietruszka, trzeba dać się zamknąć». W trakcie obrad Biura Politycznego KC PZPR 27 listopada 1984 r. z ust Mieczysława Rakowskiego padła uwaga, że trzeba będzie «zasiąść do stołu z działaczami opozycji politycznej», co zapowiadało zmianę strategii konfrontacyjnej. Dlaczego od sprawy został dwukrotnie odsunięty i już do niej nie przywrócony prokurator Andrzej Witkowski? - pyta w swoim tekście Artur S. Górski. „W śledztwie doszło też do tragicznego zdarzenia. Nad ranem 30 listopada 1984 r. na szosie koło Białobrzegów zginęła w wypadku samochodowym dwaj funkcjonariusze Biura Śledczego MSW, prowadzący sprawę morderstwa ks. Jerzego - Stanisław Trafalski i Wiesław Piątek, którzy zajmowali się m.in. akcją dezinformacyjną” - dodaje.

Być może prawdę o śmierci bł. księdza Jerzego z czasem wyjawia nam tajne dotychczas archiwa.

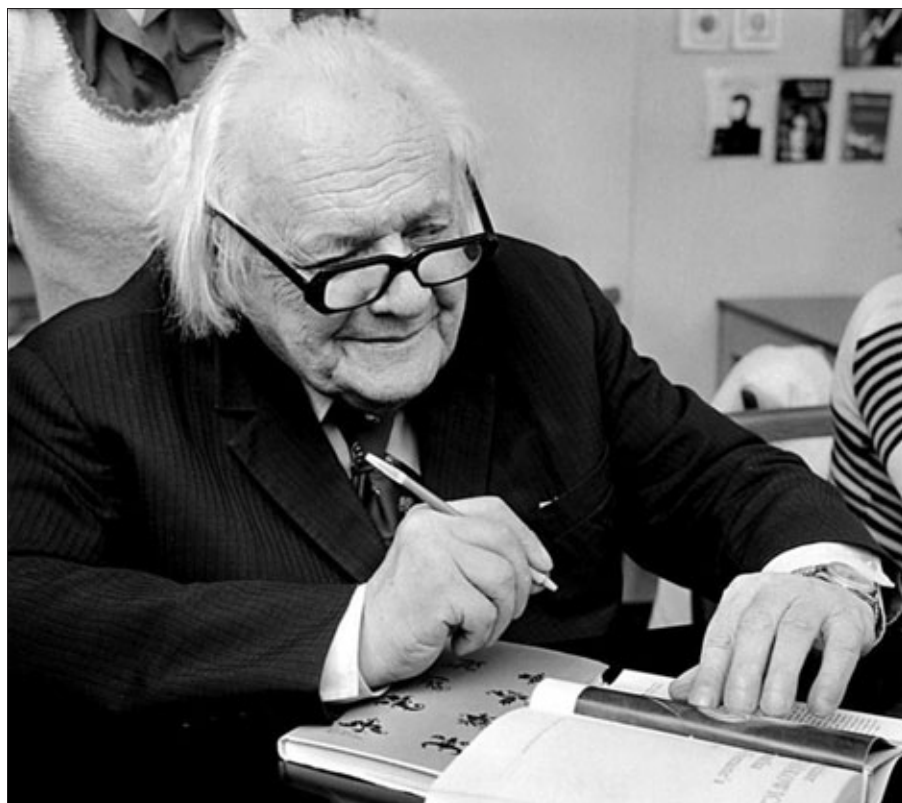
Niezależnie od dokładnych okoliczności zamordowania męczennika, przesłanie jego życia i pozostawiony Polakom testament, pozostają aktualne w każdych okolicznościach. Cześć Jego pamięci!

Michał Korwid



Patron Roku 2024

Melchior Wańkowicz (1892-1974) – publicysta, prozaik, dziennikarz, mistrz reportażu



Melchior Wańkowicz

Koleje życia

Dzieciństwo

Melchior Wańkowicz urodził się 10 lutego 1892 w Kałużycach (nieopodal Mińska) w rodzinie ziemiańskiej. Był najmłodszym dzieckiem Melchiora i Marii Szwojnickiej. Miał starsze rodzeństwo: braci Czesława i Witolda i siostrę Reginę. Po śmierci rodziców (ojciec powstaniec styczniowy zmarł, gdy Melchior miał dwa miesiące, a matka trzy lata później), wychowywała go babka ze strony matki w majątku Nowotrzeby. Tam uczył się czytania i języka francuskiego.

Szkoły

Melchior wysłany do Zakopanego (1901) uczył się rosyjskiego i niemieckiego. Od 1903 roku uczęszczał do gimnazjum im. Pawła Chrzanowskiego w Warszawie. Po maturze w 1911 roku przeniósł się do Krakowa i rozpoczął studia w Szkole Nauk Politycznych oraz na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiel-

ońskiego. Był aktywny w organizacjach akademickich i militarynych, działalności politycznej towarzyszyły próby literackie i dziennikarskie.

I wojna światowa

W 1914 roku uzyskał dyplom Szkoły Nauk Politycznych. Został pełnomocnikiem Centralnego Komitetu Obywatelskiego dla ewakuacji Polaków z Syberii. W 1916 roku wziął ślub z Zofią z Małagowskich – studentką historii. Rok później wstąpił do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego. W 1918 roku walczył jako ochotnik z bolszewikami, odznaczony został Krzyżem Walecznych.

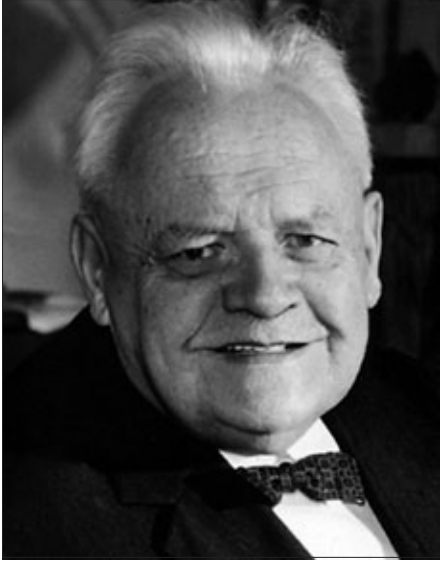
Okres międzywojenny

Melchior Wańkowicz został ojcem, w 1919 roku urodziła się córka Krystyna, a w 1921 Marta. W 1920 roku brał udział w wojnie polsko-radzieckiej. W 1923 roku na Uniwersytecie Warszawskim ukończył przerwane studia prawnicze. Rozpoczął pracę jako na-

czelnik Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i zajmował się zwalczaniem wydawnictw pornograficznych. Wraz z Marianem Kisterem założył w 1926 roku wydawnictwo RÓJ, które wydawało utwory pisarzy polskich (Brunona Schulza, Witolda Gombrowicza, Jerzego Andrzejewskiego) oraz literaturę obcą (Thomasa Manna, Marcela Prousta, Arnolda Zweiga, Maksyma Gorkiego, Aleksandra Tołstoja). Utworzono serie wybitnych dzieł XX wieku, ukazywało się średnio 150 książek rocznie. Po latach Melchior Wańkowicz wspominał: „RÓJ obawiał się tylko złych pisarzy”. Wraz z wydawnictwem ARCTA i Domem Książki Polskiej publikował Bibliotekę Historyczno-Geograficzną – 252 tomiiki z hasłem „Nie kłamać bawiąc. Nie nudzić ucząc”. Trzy miesiące spędził w Meksyku. W 1930 roku Melchior Wańkowicz został doradcą reklamowym Związku Cukierników. Wymyślił hasło: „Cukier krzepi”. Wyznał: „Dostałem, jak przypuszczam, najwyższe honorarium na świecie za dwa słowa „Cukier krzepi” 5000 zł przedwojennych, czyli na ówczas 500 przedwojennych dolarów za słowo. Tak cenne mogą być słowa”. 50 lat później zwyciężył w konkursie na hasło reklamowe LOT-u: „LOT-em bliżej”. Dla prezerwatywy marki EROS stworzył slogan: „Prędej ci serce pęknie”. W latach 1933-1936 był kierownikiem Państwowego Przedsiębiorstwa Reklama Poczta. W 1938 roku jako korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i Polskiego Radia wyjechał na 3 miesiące do Nowego Jorku. Ostatnie przedwojenne lata mieszkał z żoną i córkami w „Domeczku” przy ulicy Dominikańskiej w Warszawie. Gości, których często zapraszał, prosił o potwierdzenie przybycia skrótem D.U.P.A zamiast pełnej odpowiedzi: Dziękuję uprzejmie, przybędę akuratnie.

II wojna światowa

Po wybuchu wojny podjął się pracy korespondenta wojennego z Lubelszczyzny. W czasie bombardowania Lublina usłyszał z radia niemieckiego z Wrocławia: „Wańkowicz jest w Lublinie, ale my go tropami smętka złapiemy”. Obawiając się aresztowania pod koniec września pod ogniem przeszedł wpraw Dniestr, niosąc w rękach maszynę do



Melchior Wańkowicz

pisania. W Rumunii pracował w środowisku emigracji. W 1941 roku został ewakuowany na Cypr, a w 1942 pojechał do Palestyny, w 1943 roku przebywał w Iranie, Egipcie, Syrii, Libanie. W latach 1944-47 pracował w charakterze korespondenta wojennego we Włoszech. Uczestniczył w bitwie pod Monte Casino, otrzymał Krzyż Walecznych. 6 sierpnia 1944 roku zginęła w powstaniu warszawskim córka Krystyna, pseudonim „Anna”, łączniczka w grupie „Gryfa”. 24 grudnia 1945 roku przybyła do Włoch żona, a w USA urodziła się wnuczka Anna Krystyna – córka Marty i Jana Erdmanów.

Po wojnie

W 1947 roku Wańkowiczowie opuścili Włochy i zamieszkali w Londynie, a w 1949 roku wyjechali do Stanów Zjednoczonych. Zatrzymali się na farmie kurzej córki Marty i zięcia Jana – dziennikarza i byłego żołnierza spod Tobruku. W 1950 roku Melchior Wańkowicz objechał Kanadę, wygłaszając odczyty. Po czym osiedlił się na Long Island pod Nowym Jorkiem, uczył języka rosyjskiego na kursach dla dorosłych. W 1955 roku wznowił odczyty w Kanadzie i Stanach. Otrzymał obywatelstwo USA (1956) odwiedził Polskę. Na stałe powrócił do kraju w 1958 roku.

W Polsce Ludowej

Melchior Wańkowicz po 17 latach na obczyźnie ponownie zamieszkał w Warszawie - Puławska 10. Rozpoczął trasę odczytów po Polsce. Od stycznia do maja 1961 roku przebywał w Stanach Zjednoczonych i w Meksyku.

W 1964 roku podpisał „List 34”

z protestem przeciw polityce kulturalnej państwa. Władze oskarżyły pisarza o współpracę z Radiem Wolna Europa, o przemykanie za granicę materiałów, godzących w Polskę. Został aresztowany i skazany na 3 lata więzienia. Władze chciały, by zwrócił się z prośbą o ulaskawienie. Nie zrobił tego. Wstrzymano wykonanie wyroku ze względu na wiek i stan zdrowia oraz protesty w kraju i zagranicą. Dopiero w 1990 roku Sąd Najwyższy uniewinnił Melchiora Wańkowicza. Złote gody obchodzili Wańkowiczowie (King i Króliczek – tak się czule nazywali) w 1966 roku. Zofia zmarła w 1969 roku. Wnuczka Anna Krystyna zamieszkała w Warszawie (1970) i rozpoczęła studia medyczne. Melchior Wańkowicz, w 1972 roku skończywszy 80 lat, przeprowadził się do nowej willi przy Studenckiej 50. Po operacji na nowotwór zmarł 10 września 1974 roku. Pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim w grobie rodzinnym. Władze zaproponowały córce Marcie Erdman pogrzeb na koszt państwa. Odmówiła, bowiem ojciec przed śmiercią powiedział: „Nie życzę sobie, by oni fotografowali się nad moją trumną”.

Służba Bezpieczeństwa interesowała się pisarzem, do końca życia był inwigilowany. Opasłe teczki zawierały: raporty, donosy, listy (zatrzymane, skopiowane, przepisywane) oraz regularne analizy urzędników bezpieki. Raporty pisali tajni współpracownicy.

Spuścizna literacka

Melchior Wańkowicz debiutował jako dziennikarz na łamach konspiracyjnego pisma „WICI”, które redagował w latach 1909 -1911. Oryginalną karierę pisarską rozpoczął trzema książkami z reminiscencjami z lat wojny i rewolucji; są to: „Strzępy epopei” (1923), „Szpital w Cichimicach” (1925), „W kościołach Meksyku” - reportaże (1927). Zdobył pochwały i zajął się przeróżnymi funkcjami urzędowo-prasowymi.

W 1934 roku pojawiła się „Opierzono



Wańkowicze



Krystyna Wańkowicz

na rewolucja” jako plon wycieczki do ZSRR. Opowieścią wspomnieniową były „Szczenięc lata” (1934) z sentymentalnymi opisami tradycji kresowo – ziemiańskich. W 1935 roku Melchior Wańkowicz wraz z 14-letnią córką Martą popłynął kajakiem po Mazurach i samochodem objechał pozostałe tereny Prus Wschodnich. Celem było zapoznanie się z życiem ludności polskiej, odciętej od Macierzy. Rezultatem wyprawy był polityczny reportaż o polskości ziem Warmii i Mazur „Na tropach Smętka”. Melchior Wańkowicz dał maszynopis do przeczytania przedstawicielom organizacji polskich w Niemczech. Wiceprezes Związku Polaków w Niemczech Kazimierz Domiński upoważnił autora do reprodukcji w książce pisemnych gróźb bojówek hitlerowskich. Po ukazaniu się książki na posiedzeniu Rady Naczelnej Kazimierz Domiński oświadczył, że nie było potrzeby akcji obronnej ze strony działaczy ZPwN. Książka cieszyła się ogromnym powodzeniem (9 wydań w ciągu 4 lat), stała się bestsellerem. W Niemczech był zakaz jej wydawania.

Publikacje: „C.O.P. – ognisko siły” (1938) i „Sztafeta” (1939) przedstawiały polskie osiągnięcia 20-lecia.

Walcę Polaków w II wojnie światowej i ogromny wysiłek żołnierza polskiego obrazują: „Te pierwsze walki” (1940), „Wrześniowym szlakiem” (1943), monografia dokumentalna „Bitwa pod Monte Casino” t. 1-3 (1945-1947), wydana w Rzymie i Mediolanie przez Wydawnictwo Oddziału Kultury i Prasy II Oddziału Korpusu. Wańkowicz tworzył książkę, zbierając materiały na gorąco, w czasie toczących się przez 2 tygodnie

walk. Stworzył obraz wielkiej bitwy. Z autorem współpracowało wiele osób, edycja zawiera 1968 ilustracji, w tym 937 fotografii, 590 portretów uczestników, 327 rysunków, 87 map, w indeksie 1562 nazwiska. Wydanie nazwano „dokumentem epoki”, „majstersztykiem reportażu”. W kraju ukazały się bardzo skrócone wydania „Monte Casino” (1957) i „Szkice spod Monte Casino” (1969), mocno krytykowane przez środowiska emigracyjne – zarzucano zatarcie prawdy historycznej i zgodę na interwencję cenzury. Ze zbioru opowiadań „Wrzesień żagwiący” (1947), w kraju wydano w 1959 roku fragmenty pt. „Hubalczycy” i „Westerplatte”.

Do dziejów rodzinnych sięgnął pisarz w „Ziele na kraterze” (1951). Przedstawił losy najbliższych w okupowanej Warszawie. Opierając się na opowiadaniach, listach, odtworzył obraz powstańców, chociaż nie był ich naocznym świadkiem. Zofia Wańkowiczowa pisała do męża o Krysi: „Mówią, że szli dwójkami. Krystyna na przodzie, z torbą sanitariuszki, w służbie łączniczki. Pogodna, radosna. Jak ptak. Śpiewali piosenkę. Padł pocisk. Rana była wielka, w piersi, tuż pod gardłem”. Matka przez rok przekopywała groby cmentarza, gdzie toczyły się walki. Przewoziła ekshumowane zwłoki na Powązki. Nie znalazła wśród nich ciała córki. Ojciec tak uwiecznił odgrzebywanie kolejnych grobów przez zbolalą matkę: „W lutym, kiedy zaczynała kopać był mróz, jesz-

cze by widziała resztki rysów. Potem już może plisowaną spódniczkę. Ale wiosną ziemia była podmokła, więc pewnie już tylko warkocze...panterkę...krzyż od załogi Śmiałego”. Czytelnicy „Życia Warszawy” uznali „Ziele na kraterze” za najlepszą publikację, poświęconą powstaniu warszawskiemu.

Melchior Wańkowicz jest autorem broszur polemicznych „Kundlizm” (1947) i „Klub trzeciego miejsca” (1949). Emigrację w Kanadzie przedstawia „Panorama losu polskiego” t. 1-3 (1954-55), „Tworzywo” (1954), „Droga do Urzędowa” (1955), „Jak daleko” (1955). O dziejach Pomorza jest „Walczący Gryf” (1964). W tomie gawędziarskim o dawnych ludziach i sprawach mówią utwory: „Tędy i owędy” (1961), „Prosto od krowy” (1965), „Zupa na gwoździu” (1967). „W ślady Kolumba” to trylogia amerykańska: „Atlantyk – Pacyfik” (1967), „Królik i oceany” (1968) i „W pęku świata” (1969).

Wybór reportaży z lat 1936 -1958 znajduje się w „Od Stołpców po Kair” (1972) i „Przez cztery klimaty” (1972).

Zbiory „Wojna i pióro” (1974) oraz „Karafka La Fontain’a” (1974) to prezentacja poglądów na Polskę i świat, autokomentarz do własnej twórczości.

Melchior Wańkowicz mówił o sobie, że jest „pierwszym pisarzem polskim, pracującym na zamówienie społeczne”. Podejmował aktualne tematy, przyciągało go kipiące życie z drażliwymi zagadnie-

niami, był blisko spraw ważnych. Punktem odniesienia był kraj – spojrzenie na Polskę. Odbiorców tekstów urzekał wielotonowością narracji; językiem żywym, barwnym, przykuwającym uwagę, kontrastami (po fragmentach o bólu, cierpieniu następowały lekkie anegdoty, żarciki tzw. „witaminy humoru”). Apelował do serc czytelników, odpowiadał na listy, cenił spotkania autorskie.

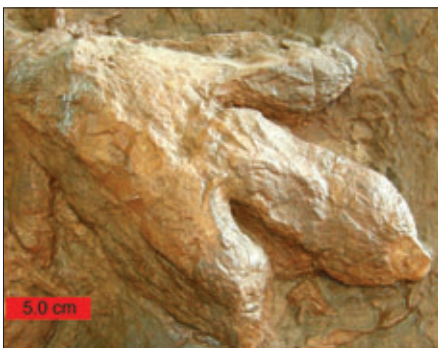
Zyskiwał sympatię niezwykle osobowością: erudycja, znajomość języków, niespożyta pracowitość, radzenie sobie w różnych sytuacjach życiowych na wielu kontynentach, odwaga, przyjęcie konsekwencji własnego postępowania, otwarcie na nowe sprawy, ukochanie rodziny, troska o zabezpieczenie materialne, wspieranie finansowe opozycji demokratycznej. Jego osobowość odzwierciedlała się w tworzonych utworach. Każda książka była wydarzeniem w kraju i w życiu emigracji. Nie zawiódł się na czytelnikach, natomiast koledzy po piórze (zazdrośni i zawistni) nie szczędzili ostrej krytyki i zgotowali nagonkę po powrocie pisarza do kraju. Melchior Wańkowicz chodząc własnymi drogami, dotrzymywał jednak kroku bieżącym sprawom narodu i polityki.

Tłumaczony na język japoński, angielski, włoski, francuski, niemiecki.

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski
Fot. Domena publiczna

Ślady dinozaurów w Polsce

Polska nie należy do krajów, kojarzących się z dinozaurami, niewiele też odkryto tutaj śladów kostnych tych prehistorycznych zwierząt. Co ciekawe, znaleziono natomiast liczne tropy dinozaurów, a odkrycia te – choć nie należą do prac łatwych i wymagają wiele czasu oraz przede wszystkim odpowiednich kwalifikacji – wyglądają obiecująco.



Gigandipus

Mazowiecki „Jurassic Park”

Choć dinozaury to zwierzęta prehistoryczne, odkrycia naukowe na ich temat dzieją się także współcześnie. Zaledwie 3 lata temu polscy naukowcy - geolog z Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego (PIG-PIB) śp. prof. dr hab. Grzegorz Pieńkowski oraz dr Grzegorz Niedźwiedzki z Uniwersytetu w Uppsali (Szwecja) trafili na tropy dinozaurów

w miejscu, które z pewnością na pierwszy rzut oka nie kojarzy się z klimatami rodem z „Jurassic Parku”, bo... w powiatowym województwie mazowieckim. Odkrycia dokonano w Borkowicach niedaleko miasta Przysucha w woj. mazowieckim. - W części jest to teren Nadleśnictwa Przysucha, obecnie znajdujący się w dzierzawie na potrzeby kopalni ilów ceramicznych z części złoża glin ogniotrwałych „Borkowice-Radestów”.



Acrocanthosaurus - szkielet



Daspletosaurus

To właśnie podczas wydobywania gliny, dokonano odsłoneń tropów dinozaurów – podały Lasy Państwowe.

Teren, na którym dokonano odkrycia, został objęty odpowiednią ochroną. W uzasadnieniu do uchwały Rady Gminy w Borkowicach, którą ustanowione zostało stanowisko dokumentacyjne o nazwie „Dinozaury z Borkowic”, napisano: „W dwóch poziomach bezpośrednio nad dolną warstwą iłu i pod górną warstwą iłu stwierdzono w spągach piaskowców występowanie licznych, perfekcyjnie zachowanych tropów dinozaurów w formie naturalnych odlewów. Potwierdzono nowe dla nauki ichnogaunki tropów, które mają znaczenie dla nauki światowej. (...) W borkowickim znalezisku ślady pozostawione zostały przez dinozaury biegnące, płynące, odpoczywające i siedzące na błotnistym osadzie, odkryto również wiele zagadkowych struktur, zapewne związanych z różnorodnymi aktywnościami żywymi dinozaurów”.

„Duża część okazów pokazuje (szczególnie widoczne na skanach 3D) trójwymiarowe naturalne odlewy stóp dinozaurów, na których zachowały się cechy anatomiczne i odciski luskowatej skóry w niezwykłych szczegółach. Są to

najlepiej zachowane ślady dinozaurów, odkryte do tej pory w Polsce, a jakoś ich zachowania dorównuje najbardziej znanym odkryciom na świecie. Aby taki stan zachowania był możliwy, w bardzo krótkim czasie musiała zajść bardzo szczególna sekwencja zdarzeń sedymentacyjno-tafonomicznych. (...) Do tej pory w Borkowicach udało się zebrać i zabezpieczyć kilkaset śladów dinozaurów, reprezentujących co najmniej siedem różnych gatunków tych zwierząt, a perspektywy na nowe znaleziska są znacznie bardziej obiecujące. Znalezione również unikatowe szczątki kostne dinozaurów ptasiomiednicznych zachowane w formie odlewów” – pisali o swoim odkryciu naukowcy – prof. Grzegorz Pieńkowski i dr Grzegorz Niedźwiedzki. „Odkryto kilkaset tropów dinozaurów, ale to jest czubek góry lodowej. Bo tych bloków może być nawet 500. To będzie kilka tysięcy tropów dinozaurów. To może być największa kolekcja tropów dinozaurów w Europie” – wskazywał dr Grzegorz Niedźwiedzki w rozmowie z PAP.

Na tropie złodziei

Jak się okazuje, także tropy dinozaurów mogą paść łupem złodziei. W 2022 roku Prokuratura Okręgowa w Radomiu

wszczęła śledztwo w sprawie kradzieży jednego ze śladów dinozaura, odkrytych w kopalni w Borkowicach.

Złodzieje wycieli wówczas sporą część bloku skalnego, w którym został odcisnięty ślad dinozaura. O tym, że mogło dojść do kradzieży, poinformował właściciela kopalni jeden z odkrywców tropów dinozaura w Borkowicach. „Naukowca zaniepokoiło ogłoszenie, zamieszczone na specjalistycznej stronie, że ktoś próbuje wycenić odcisk łapy dinozaura. Do ogłoszenia dołączone było zdjęcie z oficjalnych publikacji na temat odkrycia w Borkowicach” – podał zastępca prokuratora okręgowego Andrzej Stojak.

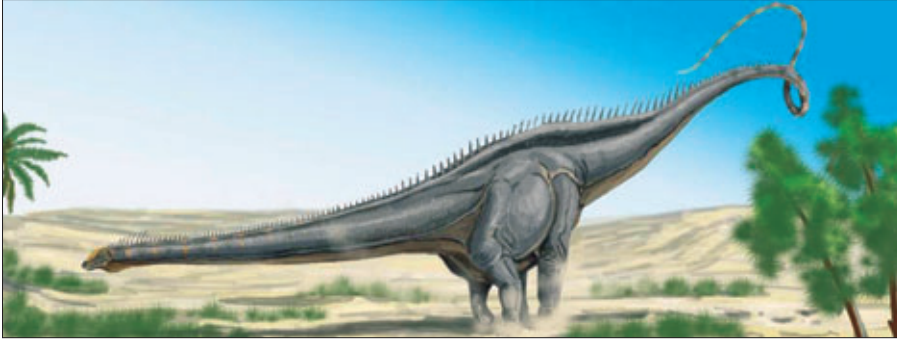
Podejrzenia profesora potwierdziły się, a policja szybko dotarła do osoby, która zamieściła ogłoszenie w internecie. Prokuratura ujawniła, że kradzieży tropu dinozaura nie mógł dokonać jeden człowiek, ponieważ zabrany z miejsca odkrycia fragment skały ważył kilkadziesiąt kilogramów. Śledczy sądzą, że osoba, która dopuściła się tego czynu, musiała posiadać wiedzę specjalistyczną. „Nie jest prosto wyciąć fragment bloku, żeby go nie uszkodzić; trzeba mieć trochę wyobraźni i doświadczenia



Gigantoraptor Restoration



Melanorosaurus readi steveoc



Seismosaurus

w tego typu rzeczach” - stwierdził prokurator Stojak.

„Czarcie stopy”

- Polska „domem” dinozaurów? Na pierwszy rzut oka ta teza brzmi, jakby była żywcem wyjęta z filmu science fiction. A jednak z perspektywy tych prehistorycznych kręgowców rzecz jest bardzo prosta do wyjaśnienia. Dinozaury były niezwykle ekspansywną grupą lądowych kręgowców, zasiedlały wszystkie obszary, które zasiedlić się dały, a obszar dzisiejszej Polski na przestrzeni dziejów geologicznych nie raz był dla nich atrakcyjną krainą” - tłumaczy w artykule opublikowanym przez Państwowy Instytut Geologiczny Gerard Gierliński. - Polska to kraj ubogi w szczątki kostne dinozaurów, ale bogaty w pozostawione przez nie tropy. Dinozaury, które żyły w erze mezozoicznej, pozostawiły w skałach osadowych m.in. Gór Świętokrzyskich, Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej, Mazowsza i Rostocza liczne ślady swego bytowania. Możemy znaleźć je podczas pieszych wędrowek, choć bez wprawnego oka, wiedzy, doświadczenia i odrobiny szczęścia nie jest to takie łatwe - wskazuje. W opinii Gierlińskiego jest prawdopodobne, iż to właśnie tropy dinozaurów dały początek różnym ludowym legendom o miejscach, gdzie odnaleziono ślady „czarcich stóp”, tudzież przestrzeniach, do których bezpieczniej jest się nie zapuszczać, bo czai się tam „złe”. Jak przypomina autor artykułu, pierwsza wzmianka o tych tajemniczych śladach pojawiła się w 1857 roku w etnograficznym dziele Oskara Kolberga pt. „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”. - Znajdujemy tam opis odcisku „stopy z pazurami“, widniejący na skale niedaleko Szydłowca, przypisywany

przez lud diabłu. Zapewne odciskom łap drapieżnych dinozaurów o trójpalczastych, o ptasim kształcie śladach, znajdowanym w sztolniach przez górników Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego lub w skałach, leżących na powierzchni, polskie czarty zawdzięczają ukazywane w ludowych wizerunkach swe ptasie stopy, kogucie lub krogulcze. Ballada „Pani Twardowska” Adama Mickiewicza tak właśnie przedstawia Mefistofelesa, posiadającego krogulcze stopy zamiast parzystych koźlich kopyt, jakimi obdarzano diabły w innych regionach Europy - wyjaśnia Gierliński.

Największe ślady dinozaurów w Polsce można podziwiać w Gagatach Sołtykowskich w okolicy Skarżyska-Kamiennego w Górach Świętokrzyskich. - Niegdyś wydobywano tam glinę ceramiczną i natrafiono na gagat, czyli odmianę węgla brunatnego. Teraz znajduje się tam rezerwat przyrody, utworzony w 1997 roku.

To jedno z nieoczywistych miejsc, które warto zobaczyć w pobliżu Kielc. Właśnie w Gagatach Sołtykowskich znajdują

się największe ślady dinozaurów w Polsce. Odkryto je w 1999 roku. Natrafiono na ślady i młodych (zauropody) i starych osobników. Największy z nich ma aż 60 cm i jest to ślad allozauropoida. Aby zabezpieczyć je przed zniszczeniem, wybudowano drewnianą wiatę. Przez to nie trzeba także ich szukać, tylko dobrze dostrzegalne są od razu pod dachem - wyjaśniają autorzy strony popularyzującej turystykę MyNaSzlaku. Osobom zainteresowanym poznawaniem dinozaurów udzielają porad praktycznych: „Aby wejść na punkt widokowy, musisz wrócić na drewniany pomost, przejść go i skrócić w lewo. Dojdiesz tam po 10 minutach. Niektórzy przechodzą po prostu przez rezerwat i wspinają się po kamienistych zboczach. Czas zwiedzania rezerwatu zajmuje około 30 minut. Zwiedzanie jest bezpłatne i możliwe cały czas. Warto się tam wybrać, ponieważ to miejsce należy do tych mniej odwiedzanych przez turystów.

My byliśmy niedawno i z nikim się nie mineliśmy. To miejsce wygląda trochę jak z innej planety”.

Jak widać, polskie dinozaury nie „powiedziały” jeszcze ostatniego słowa. Mimo że niektóre z ich śladów liczą sobie nawet 200 mln lat, ciągle są odkrywane i opisywane przez naukowców i udostępniane zwiedzającym jako kolejna, nieoczywista, a bardzo ciekawa, atrakcja turystyczna Polski.

Tomasz Siarzewski



Miodowy miesiąc na emigracji

Wiesz, kiedy decydujemy się na wyjazd za granicę, to obojętnie jakie są nasze motywy - wspólny mianownik takiej decyzji - to zmiana na lepsze! Tam w nowej rzeczywistości czeka na nas miłość, kariera, atrakcyjne zarobki, łatwiejsze życie. I tak naprawdę perspektywy takiego wyjazdu są zawsze zachęcające. Często chcemy więcej, lepiej i jeśli już nie dla nas, to może dla naszych dzieci. Okres podjęcia decyzji do jej zrealizowania to miodowy miesiąc. Mamy różowe okulary i przyszłość też będzie tylko różowa, bo TO, czego nam brakuje, dostaniemy.



Decyzje o wyjeździe są raczej przemyślane, naturalnie jesteśmy na lekkim rauszu, bo miejsce nowego zamieszkania znamy. Byliśmy tu już. Odwiedzaliśmy już pracującego tu małżonka, albo jako studenci zahaczyliśmy o ten multikulturalny kraj dobrobytu, albo stwierdziliśmy, że za pracę naszych rąk to płacą o wiele lepiej.

Decydując się, na świadomą emigrację, jesteśmy dorośli. Mamy bagaż doświadczeń, porażek i sukcesów. Możliwości w nowym miejscu zamieszkania są ogromne, pensja 4 razy wyższa, za pracę rąk można już po paru miesiącach kupić samochód, perspektywy posiadania domu z ogródkiem są realne. W nowym kraju zachwyca nas prawie wszystko, ogródki i przedogródki, tak inne od często nam znanych blokowisk, małych biednych wiosek i brudnych dzielnic dużych aglomeracji miejskich.

Pierwsze miesiące mijają jak na rauszu. Już wtedy mamy za sobą poszukiwanie mieszkania. Wszystko wydaje się proste i wszystko jest takie możliwe. Więc przeskakujesz strony internetowe, zastanawiając się nad wyborem firanek,

mebli pasujących do całości, poduch. Miłość do partnera i do nowego miejsca kwitnie. Zachwycają cię pozdrawiająca cię na ulicy nieznajomi i uśmiechnięta pani w piekarni. Wszystko jest nowe i łatwe.

Dni na emigracji są bez końca. Maż zwykle w pracy, ale o tym przecież wiedziałas. A może to właśnie ty pracujesz i na ciebie ktoś zawsze czeka. Może nawet pracujecie oboje, bo wtedy o wiele łatwiej o domek z ogródkiem. Dzień mija za dniem i robi się jak co dzień. I najbardziej boli samotność i tęsknota, i niezrozumienie, i nierozumienie. Ale tego „co dzień” w przypadku żon emigrantów można tak naprawdę pozaprościć. W końcu mogą zadbać o rozwój osobisty, w końcu mogą mieć czas na kuchnię, dom, ogródek, partnera, na własne zainteresowania. Bo tu w tym kraju wszystko jest tak naprawdę możliwe: jazda konna, własne ule i siedlisko. Można zapraszać przyjaciółki, pisać bloga i bawić się w panią domu. I niby pełne szczęście, a jednak czegoś nam wciąż brakuje. Miałyśmy marzenia o grzecznych dzieciach, karierze, czułym, pełnym sukcesu mężu. A tu dzień jak co dzień, dzieci krzyczą, formularze do wypełnienia się piętrzą, o pracy w zawodzie mogę zapomnieć, bo mamy zieloną, wymarzoną chatkę na obrzeżach miasta. I dojazd do przedszkoli i szkół to już pół mojego życia, leżąc 45 minut na macie do jogi szukam drogi do siebie i nie umiem się odnaleźć. Czasami, kiedy słońce świeci, mam znów zapał, przenoszę góry, organizuję dom, dzieci i mam pomysł na mój własny start up, bo znalazłam czas na webinar u jakiejś ekspatk, której rady są wyjściem z tej sytuacji - bez tożsamości, bez tożsamości własnej.

Kryzys tożsamości na emigracji przechodzi każda z nas. Jesteśmy sfrustrowane, bo kiedyś pokończyłyśmy uczelnie z wyróżnieniem, wcześniej byłyśmy sobą, KIMŚ, miałyśmy przyjaciół, pracę,

wsparcie rodziny na wyciągnięcie ręki - tu żyjemy wciąż, zwłaszcza w pierwszych latach emigracji, jak za szybą. Rzeczywistość dociera do nas zagłuszona przez nieporozumienia językowe, przez nierozumienie praw i kolejności rzeczy w obcym kraju. Na dodatek jesteśmy tak ambitne, że nim wydukujemy coś w nowym języku, kalecząc go, nie mówimy nic. Niemcy to kraj multikulturalny, tak wygląda przynajmniej każda niemiecka ulica. Różnorodność kulturowa i językowa. Więc skąd to wciąż w nas pokutujące odczucie obcości. Emigracja, i to każda emigracja, wiąże się z ogromnym stresem. Nic nie ma wcześniej ustalonego, nam znanego porządku, a różowe okulary pierwszych miesięcy ... sama wiesz jak to jest z różowymi okularami ... wszystko kiedyś traci blask i kolor.

Wyczekujemy na męża, który też poza tym, że chodzi do pracy, również obarczony jest asymilowaniem się do nowej sytuacji. Maż ma nadgodziny, bo uregulowany czas pracy to jednak nie standard, w kraju szybkiej drogi do samochodów i domków z ogródkiem. Wyczekujemy i dżiczemy. Godzinami wisisz na słuchawce i wypłakujesz się rodzinie i przyjaciołom. Każdy wolny czas, urlop spędzasz w rodzinnych stronach, bo tylko tam tak naprawdę potrafisz oddychać, bo tylko tam są ludzie, którzy dla ciebie coś znaczą. Jesteś w absolutnej pułapce. Tu miało być dla „lepszej przyszłości”, a ty pielęgnujesz stare relacje, odwiedzasz dobrze ci znane kąty. Zdajesz sobie sprawę, że coś nie tak, że potrzebujesz ludzi wokół siebie. TU. Tu w kraju twoich marzeń. Poznajesz Kasię, Agnieszkę, Olę. Łączy was język i kultura.

Tworzysz nowe relacje. Nowe relacje nadal z za szyby, bo to tylko relacje w kręgu naszej własnej kultury. Po pewnym czasie i tu zaczyna być ci niewygodnie, bo język i wspólna kultura nie gwarantują udanych i mocnych więzi. Poza tym

ta wieczna konkurencja między nami emigrantami i tu wiesz o czym mówię. Nim obnażymy się przed innymi, często wszystko wiemy lepiej, mamy receptę i rozwiązanie na wszystko, a drogocenne informacje zatrzymujemy dla siebie. Czasami zdarza się nam udawać kogoś z worem problemów, kogoś kto się wykaraskał i teraz sprzedaje drogocenne rady innym. Znam nawet dziewczyny,

które bazują na tym powinowactwie kulturowym i za usługi rzemieślnicze między sobą doliczają tzw. podatek kulturowy, który często przewyższa nieodprowadzane 19% lokalnego podatku. Życie z za szyby ma swoją cenę.

Jeśli odnajdujesz tu siebie, to warto postawić sobie pytania:

KIM JESTEM? JAKIE MAM WARTOŚCI? CO JEST DLA MNIE WAŻNE? JAKIE MAM KOMPETENCJE? JAK SIĘ ZACHOWUJĘ? O CZYM JESTEM PRZEKONANA? DO JAKIEJ SPOŁECZNOŚCI NALEŻĘ? CHCĘ NALEŻEĆ? JAKIE SĄ MOJE CELE I WIZJE?

Joanna Elies

Kobiety królowami Polski

W historii Polski tylko dwie kobiety koronowano na króla Polski; pierwszą była Jadwiga Andegaweńska, drugą Anna Jagiellonka.



Jadwiga i Władysław Jagiełło

Król Kazimierz Wielki (1310-1370) nie posiadał męskiego potomka. Spadkobiercami do tronu polskiego ustanowił węgierskiego króla Karola Roberta, a po nim jego syna Ludwika. Żoną Karola Roberta i matką Ludwika była siostra Kazimierza - Elżbieta Łokietkówna. Chociaż król Kazimierz miał pięć córek, żadna z nich, według prawa polskiego, nie miała możliwości otrzymania polskiej korony. Przekazanie sukcesji w ręce węgierskie podyktowane było głównie względami politycznymi, król, otoczony wrogami (krzyżacy, Brandenburgia, król czeski Jan Luksemburczyk), szukał potężnych sprzymierzeńców. Takimi były wówczas Węgry.

5 listopada 1370 roku umiera Kazimierz Wielki. Do Krakowa przybywa Ludwik i pośpiesznie - 17 listopada 1370 roku - koronuje się na Wawelu na króla Polski. Wywołuje to niezadowolenie panów wielkopolskich, gdyż nie pojawia się w Gnieźnie w stroju koronacyjnym. W grudniu Ludwik opuszcza Polskę, zabierając ze sobą insygnia koronacyjne. Szczerbiec (miecz koronacyjny królów polskich) zostaje wywieziony na Węgry. Od tej pory król rzadko bywa w Polsce (nigdy nie nauczył się języka polskiego). Regentką ustanawia swoją matkę Elżbietę. Ta wzbudza niechęć wielmożów, m.in. za otaczanie się na dworze polskim Węgrami.

Po 17 latach bezdzietności w 1370 roku rodzi się Ludwikowi i jego żonie Elżbiecie Bośniaczce córka Katarzyna, po dwóch latach przychodzi na świat Maria, a w 1374 roku Jadwiga. Brak męskiego następcy grozi utratą królestwa polskiego. W 1374 roku król zbiera rycerstwo polskie w Koszycach. W zamian za nadane mu przywileje otrzymuje prawo do dziedziczenia tronu przez kobiety.

W 1382 roku, po śmierci Ludwika, na tron węgierski wstępuje Maria, pierwotnie przeznaczona na króla Polski. Polacy nie godzą się na nią. Pragną władczyni mieszkającej w Polsce. Na początku 1383 roku na zjeździe w Sieradzu królowa-wdowa Elżbieta Bośniaczka zwalnia Polaków z przysięgi złożonej Marii. Proponuje na króla swoją najmłodszą córkę Jadwigę, pod warunkiem, że po koronacji wróci ona na Węgry i będzie tam przebywać do ukończenia 12 lat. Panowie polscy żądają pojawienia się królowej na Zielone Świątki 10 maja 1383 roku. Jadwiga nie pojawia się. 2 marca 1384 roku na zjeździe w Radomsku szlachta wyraża nieufność wobec królowej-matki, domagając się przy-



Psalterz Floriański, Biblioteka Narodowe w Warszawie



Portret Królowej Jadwigi, (olej na płótnie)
znajduje się w auli senackiej
Uniwersytetu Jagiellońskiego

bycia Jadwigi 8 maja 1384 roku. Bez skutku. Szlachta na zjeździe w Sieradzu 22 sierpnia 1384 roku grozi wypowiedzeniem wszystkich układów z Węgrami. Wtedy Elżbieta Bośniaczka wysłała córkę do Polski. 15 października 1384 roku 10-letnia dziewczynka przybywa do ojczyzny swoich obu babek (z rodu Piastów), by zasiąść na polskim tronie.

16 października 1384 roku w katedrze na Wawelu arcybiskup gnieźnieński Bodzanta koronuje Jadwigę na króla Polski.

Wobec małoletności królowej ster rządów w państwie dźwierzają możnowładcy małopolscy w porozumieniu z jej matką.

Jadwiga urodziła się 18 lutego 1374 roku, była najmłodszą córką Ludwika Andegaweńskiego i Elżbiety Bośniaczki. W jej żyłach płynęła krew francuska, węgierska, polska, bośniacka. Imię otrzymała albo na cześć księżnej wrocławskiej Jadwigi Śląskiej, kanonizowanej w 1267 roku, albo po swojej prababce księżnej kaliskiej i królowej Polski, żonie Władysława Łokietka. Jadwiga była dziewczyną wysokiego wzrostu (ok. 180 cm) o nieprzeciętnej urodzie.

Jej twarz okalały długie, rudawe włosy. Cechowała się silną osobowością i nadwiek rozwiniętą mądrością. Miała dobre serce i była litościwa. Wspomagała ludzi w biedzie. Odnaczała się też wyjątkową pobożnością. Od dziecka przygotowywana była do pełnienia królewskich godności. Na dworze w Budzie i w Wiedniu odebrała staranne wykształcenie. Umiała czytać i pisać. Znała kilka języków: łacinę, węgierski, polski, niemiecki i włoski. Interesowała się nauką, sztuką i muzyką. Świetnie jeździła konno.

W wieku sześciu miesięcy została zaręczona ze starszym o 4 lata Wilhelmem Habsburgiem, ich ślub odbył się w Heimburgu (na pograniczu Węgier i Austrii), gdy Jadwiga miała 4 lata, a Wilhelm 8 lat. Było to jednak małżeństwo, zwane w ówczesnym prawie, związkiem na przyszłość i wymagało fizycznego dopełnienia po uzyskaniu pełnoletności, tzn. po ukończeniu 12 lat przez dziewczynkę i 14 lat przez chłopca. Dopuszczano możliwość zerwania takiego małżeństwa. Andegawenowie i Habsburgowie umówili się na 200 000 florenów odszkodowania. Habsburgowie, po zerwaniu umowy przez królową, nigdy nie wystąpili z pretensjami finansowymi (król Władysław Jagiełło wypłacił im odszkodowanie z własnej szkatuły), bardziej zależało im na polskiej koronie i łudzili się, że osiągną upragniony cel. Wysłali więc chłopca do Krakowa. Czujni panowie małopolscy nie wpuścili go na Wawel, gdyż mariaż z Habsburgami był dla Polski mało atrakcyjny politycznie. Jan Długosz utrzymuje, że zrozpaczona młodzianka królowa próbowała wyrąbać toporem bramę wawelską, by spotkać się z ukochanym. Mówi się też, że Jadwiga spotykała się z młodym Wilhelmem w klasztorze franciszkanów. Wilhelm nie ożenił się za życia Jadwigi, demonstrując legalność ich związku.

Polacy mieli w stosunku do Jadwigi inne plany. W roli jej męża widziano 35-letniego księcia litewskiego -poganina - Jagiełłę. Biskup krakowski przekonywał ją, że swoją ofiarą przysporzy Bogu chwały, przyczyniając się do chrztu Litwy. Podczas modlitwy z prośbą o radę Jadwiga usłyszała głos samego Chrystusa, przemawiającego do niej z Czarnego Krucyfiksu: „Czyń, co widzisz”. Królowa poszła za głosem Jezusa. Akt przedślubny zawarto w Krewie 14 sierpnia

1385 roku, a w Wołkowysku 11 stycznia 1386 roku akt, powołujący wielkiego księcia na tron polski i oddający mu Jadwigę za żonę. Z tego układu miały wynikać obopólne korzyści: dla Polski – trzykrotne powiększenie terytorium, chrystianizacja Litwy, zabezpieczenie granic od wschodu, oddanie polskich jeńców, dla Litwy – zapewnienie obrony przed wdzierającymi się coraz bardziej w głąb kraju krzyżakami (pod pretekstem nawracania Litwinów na chrześcijaństwo), przyjęcie chrześcijaństwa od Polski oraz umocnienie pozycji litewskiego księcia. Unia zawarta między Polską a Litwą w Krewie i potwierdzana w aktach kolejnych unii przetrwała do czasów III rozbioru w 1795 roku – ponad 400 lat.

Przeciwnicy Jagiełły próbowali Jadwidze obrzydzić Litwinina, opowiadając o nim przedziwne historie. Krąży anegdota, że Jadwiga wysłała swojego zaufanego posła Zawiszę Oleśnickiego, zwanego Czerwonym, aby dokładnie przyjrzał się kandydatowi na męża. Zbytnią dociekliwość Zawiszy wzbudziła podejrzliwość Jagiełły. Domyślił się bowiem, że wysłannikiem, zabrał go ze sobą do łaźni, by pokazać się w całej okazałości.

15 lutego 1386 roku na Wawelu odbył się chrzest Jagiełły, który przyjął imię Władysław, na cześć swego ojca chrzestnego Władysława Opolczyka. Mistrz krzyżacki odmówił zostania jego ojcem chrzestnym, domyślając się złośliwości ze strony księcia. Litwa bowiem przyjmowała chrześcijaństwo od Polski, nie od krzyżaków.

18 lutego 1386 roku – w dwunaste urodziny królowej Jadwigi – arcybiskup Bodzanta udzielił jej ślubu z 23 lata starszym Władysławem Jagiełłą. Kilkanaście dni później - 4 marca – wielki książę litewski został koronowany na króla Polski. Władysław był człowiekiem światłym, o nienaganych manierach, przystojnym, sympatycznym, o jasnym spojrzeniu i pociągającym wyglądem. Od momentu przybycia na Wawel obsypywał Jadwigę klejnotami.

Wiosną 1387 roku Jagiełło wybrał się na Litwę, by dopilnować chrystianizacji kraju; w Wilnie powstało pierwsze biskupstwo. Jadwiga natomiast popro-



Stopka Królowej Jadwigi znajdująca się w Kościele Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie

wadziła wyprawę na Ruś, by wyrwać ją z rąk węgierskich i ponownie zwrócić Koronie. Owacyjnie witano królową, otwierano przed nią bramy miast, 8 marca uroczystość wprowadzono ją do Lwowa. Jadwiga przywracała poddanym dawne przywileje oraz potwierdzała swobody nadane Rusinom, Ormianom i Żydom.

Jadwiga była sprytną i twardą dyplomatką, wielokrotnie spotykała się podczas negocjacji pokojowych z wielkimi mistrzami krzyżackimi. Doprowadziła do pogodzenia się Jagiełły z księciem litewskim Witoldem i obrania jednolitego kierunku przeciwko wrogom zewnętrznym. Gościła w Krakowie i okolicznych zamkach książęce pary ze Śląska, zapewniając w ten sposób Polsce ich przychylność. Przyjmowała zagranicznych posłów: krzyżackich, węgierskich, czeskich, papieskich, brandenburskich. Jagiełło zawsze i wszędzie podkreślał jej wyjątkową pozycję w państwie. To ona zatwierdzała rozporządzenia królewskie i odbierała hołdy.

Na Wawelu w Krakowie przebywali Polacy, Litwini, Rusini, Węgrzy, Czesi, Niemcy. Królowa wymagała od nich poprawnych manier i towarzyskiej oglądy. Cenila umiejętność interesującego prowadzenia rozmów. Językiem dominującym na Wawelu był język polski. Królowa miała też swój dwór kobiecy: damy do towarzystwa i panny z możnych domów. Król i królowa bardzo dbali o higienę, każde z nich miało osobną łaźnię, czyste, płócienne ręczniki i duże ilości mydła. Prawdopodobnie Jagiełło golił i kąpał się codziennie, nosił czyste koszule i płócienne chusteczki do nosa. Na Wawelu zachowała się kamienna wanna, która miała służyć Jadwidze do kąpieli. Ubierano się barwnie. Strojne suknie, szyte z chińskiego jedwabiu, aksamitu, adamaszku i cienkiego sukna brukselskiego, haftowane były złotymi nićmi. Królowa na spotkanie

z siostrą Marią sprawiła sobie brunatny płaszcz właśnie z brukselskiego sukna. Jadwidze suknie szył krawiec Staszko, a ozdabiał Jaško z trzema pomocnikami. Strojem wierzchnim były futra, chroniły przed zimnem i dodawały dostojności. Jadwiga podczas wyprawy na Ruś jechała w sobolowym futrze, kapeluszu i rękawiczkach. Noszono też futra z lisów i popielic. Na uroczystości królowa i król nakładali płaszcze gronostajowe. Klejnoty i ozdoby dopełniały każdego stroju. Prym wiodły perły, naszywane na stroje świeckie i szaty liturgiczne. Bogato zdobiono też stroje męskie. Nadworny złotnik Michał miał pełne ręce roboty.

Ważne miejsce na dworze zajmowali śpiewacy i grajkowie: fleciści, lutnicy, lirnicy. Król i królowa mieli osobne zespoły. Rozrywki dostarczały również polowania, w których Jadwiga i Jagiełło często i chętnie brali udział. Dwór zatrudniał także malarzy, ozdabiających komnaty królewskie i kościoły. Jadwiga z dwórkami szyły i haftowały szaty liturgiczne, którymi królowa obdarowywała kościoły, szczególnie kościoły na Litwie. Oprócz szat wysyłała tam również kielichy, monstrancje, złote i srebrne krzyże, pięknie zdobione mszały. Na Jasnej Górze znajduje się ornat z daru królowej, Kościół Mariacki w Krakowie i Katedra Wawelska posiadają pamiątki po Jadwidze, np. racjonal, używany po dziś dzień przez biskupów krakowskich podczas wielkich uroczystości.

Dużą wagę przywiązywała monarchini do sfery duchowej. Często się modliła, zauroczona była psalmami. W 1393 roku powołała, przy pomocy biskupów, kolegium psalterzystów. 16 mnichów bez przerwy – dzień i noc – śpiewało lub czytało psalmy w katedrze na Wawelu. Była fundatorką wielu ołtarzy, kościołów i klasztorów. W 1384 roku przeznaczyła znaczne sumy na odnowienie ołtarza w Katedrze Wawelskiej. Założyła kościół i klasztor dominikanów w Bochni. Z jej inicjatywy sprowadzono do Polski karmelitów i wybudowano im klasztor i kościół na Piasku w Krakowie. Wspomagała finansowo klasztor kartuzów, cystersów, dominikanów. Szczególną opieką otaczała biednych franciszkanów, licząc na ich działalność misyjną na Rusi. Ufundowała klasztor, sprowadzonym z Pragi benedyktynom



Racjonal świętej królowej Jadwigi

słowiańskim, by odprawiali msze w języku słowiańskim. Po jej śmierci budowli nie dokończono, mnisi się rozproszyli.

Królowa Jadwiga zaangażowana była w tworzenie szpitali. Średniowieczny szpital był raczej przytulkiem dla ludzi chorych, starych, pozbawionych opieki i środków do życia. Z jej inicjatywy powstały szpitale w Sączu i Bieczu. Wspomagała materialnie szpital klasztorny w Sandomierzu. W swoją działalność włączała władze miejskie, często przejmujące opiekę nad szpitalami, oraz indywidualnych darczyńców. Pochylała się też nad pojedynczym człowiekiem. Legenda głosi, że okryła swoim płaszczem, leżącego na ziemi, biedaka. Inna opowieść mówi, że oddała złotą klamrę z bucika robotnikowi, by mógł zapłacić lekarzowi za leczenie żony. Odrywając ją, postawiła nogę na kamieniu. Gdy odeszła, robotnicy zauważyli odcisnięty ślad królewskiej stopy. Obkuli kamień i wyryli na nim datę – 1390, a następnie wmurowali w ścianę budowanej świątyni na Piasku. Można go obejrzeć, bo tkwi tam do dziś. Zwany jest Stopką Królowej Jadwigi.

Na Wawelu za czasów Jadwigi i Jagiełły zatrudniani byli przepisywcy księgi kopiści. W 1393 roku był tam pisarz Świętosław, potem Mikołaj, rektor szkoły w Sandomierzu – Bartłomiej i jego pomocnik Bernard oraz wielu nieznanymi z imienia. Przepisywali oni Biblię, modlitewniki, żywoty świętych po łacinie oraz polskie tłumaczenia. Psalterz floriański - powstały w trzech językach: łacińskim, niemieckim i polskim - jest najstarszym tekstem napisanym w języku polskim. Bardzo bogato zdobiona miniaturami, motywami roślinnymi, inicjałami, z herbem Andegawenów, księga przeznaczona była dla królowej. Prace nad Psalterzem mogły rozpocząć się w 1398 roku i zostały przerwane



Sarkofag królowej Jadwigi, Katedra Wawelska

w 1399 z powodu śmierci władczyni. Badacze twierdzą, że Psalterz powstał w trzech fazach i pracowało nad nim wielu kopistów. Istnieje teoria, że część pierwsza powstała w klasztorze kanoników regularnych w Kłodzku, dalsze zaś, wznowione w 1405 roku z inicjatywy króla Władysława, w takim samym klasztorze w Krakowie. Jan Długosz podaje, że dla monarchini przetłumaczono na język polski utwór Jakuba de Voragine – Złota legenda. Ten zbiór żywotów świętych wzbogacono życiorysami polskich świętych i błogosławionych: Jadwigi Śląskiej, biskupa Stanisława, Kingi, Czesława i Jacka Odrowążów. Z czasów Jadwigi pochodzą też znane i śpiewane do dziś (w zmodernizowanej wersji) pieśni religijne, np. wielkanocna: Chrystus z martwych wstał je, / Ludu przykład dał je, / Eż nam z martwych wstaci, / Z Bogiem królowaci.

12 maja 1364 roku król Kazimierz Wielki powołał do życia Akademię Krakowską. Była to uczelnia świecka, której celem było podniesienie rangi Polski poprzez wykształcenie świątliwych urzędników, nauczycieli i ludzi, mających wpływ na kulturę i naukę w Europie. Wykłady prowadzono na trzech wydziałach: sztuk wyzwolonych, medycyny i prawa. Niestety, po niespodziewanej śmierci fundatora uczelnia podupadła. Ludwik Węgierski nie był zainteresowany rozwojem Akademii. Jadwiga – kobieta wykształcona – dażyła do odnowienia uczelni. W 1390 roku para królewska wystąpiła do papieża o zgodę na otwarcie wydziału teologicznego. Po 7 latach zabiegów papież Bonifacy IX przychylił się do prośby monarchów. Otwarcie

tego wydziału miało podnieść poziom umysłowy duchowieństwa. Zdarzało się bowiem, że świeżo wyświęcony ksiądz nie umiał odprawiać mszy i nie rozumiał Pisma Świętego. Miała też królowa na uwadze wykształcenie litewskiego duchowieństwa. Wcześniej, za zgodą czeskiego króla Wacława, ufundowała w 1397 roku w Pradze bursę dla litewskich studentów teologii. Na Akademii zaproszono znakomitych wykładowców, np. Mateusza z Krakowa – wybitnego profesora teologii, Mikołaja Wiganę, Jana Isnera, Mikołaja z Gorzkowa, Jana Szczeknę. Pierwszym rektorem został Stanisław ze Skalbmierza. Królowa Jadwiga na rozwój uniwersytetu oddała wszystkie swoje pieniądze, stroje, kosztowności, łącznie z insygniami królewskimi. Niestety, nie doczekała otwarcia uczelni, której działalność, wznowiona w 1400 roku, trwa do dziś jako Uniwersytet Jagielloński.

Po 13 latach małżeństwa Jadwiga i Władysław oczekiwali pierwszego dziecka. Królowa była pełna niepokoju, król radości. Rozesał dorosną nowinę po zaprzyjaźnionych dworach. Do Krakowa napływały prezenty. Książę litewski Witold i jego żona Anna podarowali m.in. srebrną kołyskę. Miasto Kraków przekazało królowej w darze pieniądze, złoty łańcuch i zobowiązało się do opłacania mamek. Papież miał zostać ojcem chrzestnym dziecka. Powstawały utwory poetyckie ku czci królewskiego potomka. Królowa nie podzielała tej radości, czuła się źle. Spisała swoją ostatnią wolę. 22 czerwca 1399 roku urodziła córeczkę, której na chrzcie nadano

imiona Elżbieta Bonifacja. Słabe małżeństwo przeżyło tylko trzy tygodnie, zmarło 13 lipca. Królowej nie powiedziano o śmierci dziecka, leżała chora po porodzie. W krakowskich kościołach odprawiano msze św. w jej intencji. Nie udało się uratować jej życia. Zmarła 17 lipca 1399 roku. Ubrano ją w karmazynową suknię z motywem koniczynki, w płaszcz karmazynowy z adamaszku o bogatym wzorze z liści, pod koronę, wykonaną z drewna, włożono miękką czapkę. Berło i jabłko królewskie były również drewniane. Insygnia ze złota i drogich kamieni przekazała bowiem na ratowanie Akademii Krakowskiej. 19 lipca pochowano ją razem z dzieckiem w prostej sosnowej trumnie, w Katedrze Wawelskiej, tuż przed wielkim ołtarzem. Mowę pogrzebową wygłosił Stanisław ze Skalbmierza. Jagiello oplakiwał żonę i córkę. Królową oplakiwał cały kraj.

Grób królowej otwierano wielokrotnie. Pierwszy raz w XVII w. przy okazji przebudowy katedry, drugi w 1887 roku. Wówczas Jan Matejko, tworzący poczet królów Polski, zrobił szkic czaszki, by namalować obraz Jadwigi. Szczątki królowej, przełożone do miedzianej trumny, umieszczono w dębowej. Kolejny raz otworzono trumnę w 1949 roku. Zmieniono trumnę i złożono je do grobowca, sarkofag ozdobiono nagrobkiem, wykonanym przez Antoniego Madeyskiego w 1902 roku. W celach badawczych otwarto grobowiec w 1976 roku, a w 1987 roku relikwie królowej przeniesiono do mensy ołtarza z Czarnym Krucyfikssem.

Uważano Jadwigę za świętą. W 1426 roku arcybiskup gnieźnieński Wojciech Jastrzębiec, znający osobiście królową, rozpoczął proces kanonizacyjny, nie udało się go jednak dokończyć. Dopiero w XX wieku starania o beatyfikację podjął arcybiskup krakowski Adam Stefan Sapieha i Jan Paweł II. 8 czerwca 1997 roku, podczas mszy świętej na krakowskich Błoniach, w obecności ponad miliona ludzi, papież ogłosił Jadwigę – patronkę Polski, Litwy i Rusi – świętą.

*Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski
Fot. Pixabay*

O Annie Jagiellonce w następnym numerze

Prawdziwa JA



Bądź mniej online i uwolnij się od pomysłu zadowolenia wszystkich i ciągłego porównywania się z innymi. Bombardowana zaproszeniami na przeróżne strony FB, bombardowana zdjęciami z 24 godzin 24 godzinnego życia, często zastanawiam się, o co w tym wszystkim chodzi? Czy to jest naprawdę najważniejsze, żeby inni ludzie z detalami znali mój przebieg dnia – jestem tak godna naśladowania? Czy po prostu chcę za wszelką cenę przekonać innych, że mi zawsze słońce świeci. Nikt nie jest bez przerwy szczęśliwy i bez przerwy uśmiechnięty, bez przerwy dobrze wyglądający, i jest duszą towarzystwa, mającą tysiące przyjaciół, specjalistą od fotografii, zdrowej żywności i psychologii. Dziś każdy chce być na fali, zauważony, ale czy jesteśmy wtedy naprawdę sobą. Każdy tworzy swoją własną markę. Moja przyjaciółka namawia mnie na filmiki o tym co piszę. Może to dobry pomysł, bo moje teksty, według niej, są do czytania ponoć za długie. Czy potrzebuje wizażystki, czy mogę być sobą?

Internet to ogromne źródło presji społecznej, coachingowe spotkania i grupy

motywują jednych, wtracając innych w ciemne zakamarki depresji, bo w porównaniu z innymi nie jesteśmy aż tak kolorowi. Tej presji ulegają nie tylko młodzi, ale również dorośli, ludzie, którzy, wydawałoby się, mają swoje życie pod kontrolą.

Platformy społecznościowe są szczególnie paskudną pułapką.

Na Facebook'u i Instagram'ie jest tak łatwo o uznanie i aprobatę innych. Dobre selfie, z Photoshopem, i znowu 150 nowych lajków. Neurologzy porównują efekty polubień z orgazmem, czyli z ogromną przyjemnością, nagradzaniem. Nic dziwnego, że tak łatwo się uzależnić od zdania innych, od podobańia się innym. Wtedy opinia innych definiuje moje zdanie własne. Tracimy świadomość siebie, swojej własnej wartości, tracimy zdolność do samozadowolenia, nasze własne prawdziwe JA jest nieważne, jeśli nie jest przez innych oznaczone lajkiem.

Im dłużej to robimy, tym bardziej nasz mózg przyzwyczaja się do tego rodzaju

uznania. Mózg uczy się nowego przyzwyczajenia i rozumie powstałą zależność jako uzależnienie mojej samooceny od lajków i reakcji innych.

Czy chcesz żyć dla innych, dla ich braw? Czy ty jako ty nic nie znaczysz?

Czy wystarczy nam siły na uwolnienie się od presji podobańia się innym. Jak bardzo zmieniłoby się nasze życie, gdyby chodziło tylko o nas? Więcej pieniędzy, więcej czasu, więcej energii dla ciebie, mniej stresu i mniej poczucia niedotrzymywania kroku innym. Czy warto? Czy można osiągnąć sukces bez zabiegania o względy i opinie innych? A może wtedy inni będą zabiegać o twój aplauz. Czy znasz szefa, który ciągle opiera się na opinii innych?

Pewność siebie często kuleje i zanika w porównaniu z medialną „prawdą” o innych (blichtr i fotomontaż), nie zarażają się niepewnością. Ogranicz wpływ mediów społecznościowych i przestań próbować zadowolić innych.

Pewna utalentowana pani fotograf prezentowała swoje prace medialnej społeczności, miała talent, klientów i bliskich wyznawców jej sztuki. Nie miała lajków. Ten medialny brak uznania tak bardzo ją zajmował, że usiadła na fotelu u terapeuty. Utalentowana, pracowita, kreatywna, zwątpiona. Dziś nie śledzi maniakalnie mediów, ma pełny terminarz i z uśmiechem pstryka dalej.

Lajki trzeba kupić, pieniędzmi, chwaleniem miernych wyczynów innych w zamian za rewanż.

Ona mieszka w USA, kraju w którym ponoć wszystko jest możliwe. Udało jej się skupić na własnym życiu. Kocham jej dzisiejsze zdanie na temat lajków.

Rób, to co ty uważasz za ważne, a nie to co inni cenią. Nie zabiegaj o pseudo -względy i pseudo - przyjaciół, taki lukier smakuje zbyt słodko, zbyt krótko, kończy się niezaspokojonym apetytem i nie znaczy nic. Ty znaczysz tak wiele! Polub siebie samą każdego dnia.

Joanna Elies

„Błyskawica” – królowa wśród okrętów

Co się odbywa w Salonie Kaprów, z jaką prędkością płynął najstarszy zachowany polski niszczyciel, o której godzinie wciąga się na maszt banderę i ile ważyła wanna zamontowana przed wojną na okręcie?



ORP Błyskawica w nowym kamuflażu - 02-01-2012

Ostoja morskich ceremoniału

Jak czytamy na stronie Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni: „ORP «Błyskawica» to prawdziwy zabytek klasy zerowej – jest najstarszym zachowanym niszczycielem – weteranem II wojny światowej i jedynym bojowym okrętem alianckim, który uczestniczył aktywnie w działaniach przez cały okres wojny – od 1 września 1939 r. do 8 maja 1945 r.”

Obecnie „Błyskawica” to okręt – muzeum - zacumowany przy gdyńskim nabrzeżu. Nadal jednak codziennie o ósmej rano załoga podnosi na nim białą – czerwona banderę i opuszcza ją o zachodzie słońca. Na „Błyskawicy” pełni służbę wojskowa załoga Marynarki Wojennej, a jednostka pozostaje w składzie 3. Flotyli Okrętów. Niszczyciel pełni liczne funkcje reprezentacyjne, dokumentuje polskie tradycje marynarskie, jest ostoją morskich ceremoniału. To na pokładzie „Błyskawicy” odbywają się najważniej-

sze uroczystości Marynarki Wojennej, ceremoniały państwowe oraz uroczyste promocje na stopnie oficerskie.

- Historia Polski z historią „Błyskawicy” przeplata się cały czas. Tu nie ma i nigdy nie było muzealnego kustosa. Tu jest zawsze dowódca i jest załoga w mundurach, żołnierze polskiej Marynarki Wojennej. To my odpowiadamy za bezpieczeństwo postoju „Błyskawicy”, za jej sprawność techniczną i za bezpieczeństwo osób przechodzących przez pokład. To my, jako załoga, prezentujemy to, co jest kwintesencją Marynarki Wojennej - jej tradycje, zwyczaje, ubiór... - wskazuje dowódca okrętu w rozmowie z Obywatelom JC, opublikowanej w serwisie Youtube. Komandor porucznik Paweł Ogórek zaznacza, że „Błyskawica” to żywa historia, której można własnoręcznie dotknąć. - Większość jednostek wojskowych to jest plot, wartownik, wszystko jest otoczone i zagrodzone, a żeby dostać się do środka, trzeba mieć znajomości albo otrzymać

przepustkę, pisać prośby, wnioski etc. Tymczasem „Błyskawica” – mimo że to teren wojskowy – jest dostępna dla zwiedzających, którzy mogą dotknąć tutaj żywej historii. To nie jest żadna replika, ale oryginał. Siedemdziesiąt lat temu chodziły tutaj stopy ludzi, których już z nami nie ma, którzy dawno odeszli, a których my ciągle wspominamy. Ten okręt jest depozytariuszem najbardziej chlubnych tradycji polskiej Marynarki Wojennej. Na tym pokładzie przez lata wychowywały się tysiące naszych marynarzy” – opowiada por. Paweł Ogórek.

Wodowanie książek

- Salon Kaprów na „Błyskawicy” jest to miejsce, gdzie przeprowadzamy awanse na wyższe stopnie oficerskie, tutaj odbywają się pożegnania poważnych oficerów, ludzi zasłużonych, odchodzących na emeryturę lub do rezerwy, wizyty delegacji zagranicznych, spotkania oficjalne, tutaj mamy ceremonie „wodowania książek...” - wylicza oficer. „Wodowanie książek”? Tak, to nie pomyłka w druku. Jak czytamy na stronie Centrum Operacji Morskich – Dowództwa Komponentu Morskiego, po raz pierwszy określenia „wodowanie książki” użyto z okazji promocji dzieła znanego marynisty Karola Olgerda Borhardta - autora m. in. znakomitej sagi pod tytułem „Znaczy Kapitan”. „Tradycja przyjęła się wśród piszącej braci marynarskiej, ale także wśród autorów, piszących o morzu, o sprawach bliskich ludziom morza. U źródeł trady-



ORP Błyskawica na Atlantyku



cji wodowania książek leżała potrzeba i chęć promocji szeroko pojętej historii żeglugi, tradycji z nią związanej, ubarwionej wspomnieniami ludzi, którzy historię tę tworzyli. Dzisiaj „wodowanie” odnosi się do marynarskiej promocji przedmiotów, związanych z Marynarką Wojenną bądź z ludźmi morza. Termin „wodowanie” może być przypisany promocji m.in. książek o tematyce morskiej i tych, których autorami są ludzie związani z morzem. Dokonanie aktu „wodowania” i odczytanie aktu chrztu książki jest symbolicznym momentem wprowadzenia jej do obiegu i nadania jej morskiego charakteru” – wyjaśniają autorzy strony. Ceremonia odbywa się poprzez

skropienie książki szampanem – jako „kropidła” używa się czerwonej róży.

Warto podkreślić, że „Błyskawica” to w historii Marynarki Wojennej jedyny okręt, który jest... kawalerem Orderu Virtutti Militari IV klasy. Otrzymała go za męstwo i za dokonania podczas II wojny światowej w walce z hitlerowskimi Niemcami.

„Błyskawica” rozpoczęła swoją służbę w polskiej Marynarce Wojennej 1 października 1937 roku. Polski okręt uczestniczył w walkach II wojny światowej od samego wybuchu wojny do jej końca. Polacy walczyli na Atlantyku,

Morzu Północnym i Morzu Śródziemnym. „Błyskawica” wzięła udział między innymi w kampanii norweskiej i ewakuacji Dunkierki, bitwie o Atlantyk, operacjach „Torch” i „Overlord”, Deadlight” oraz bitwie pod Ushant. Po wojnie „Błyskawicę” przejęła brytyjska Royal Navy, pod polską banderę okręt powrócił 1 lipca 1947 roku.

- Polska flota wojenna w okresie dwudziestolecia była stosunkowo nieliczna. Miała znaczenie prestiżowe, symboliczne – mówił na antenie Polskiego Radia w rozmowie z Joanną Suchecką dr Janusz Osica, oficer służący na „Błyskawicy”. - Jej chlubą były niszczyciele.



„Błyskawica” to jeden z czterech polskich okrętów tej klasy. Pozostałe to: „Burza”, „Wicher” i „Grom”. Ten ostatni był jednostką siostrzaną „Błyskawicy”, skonstruowaną według tego samego projektu. Trzy niszczyciele opuściły polski port w przeddzień wybuchu II wojny światowej i skierowały się do Wielkiej Brytanii – dodał. Dr Osica wyjaśnił, że polski okręt sprawdził się w boju, i to dosłownie. Załoga „Błyskawicy” musiała mierzyć się z nieznanymi wcześniej wyzwaniami. - Była to wojna, której nowej jakości doświadczyła na sobie „Błyskawica”. Ona to bowiem jako pierwsza w dziejach II wojny światowej stała się ofiarą nalotów samolotów torpedowych. Jako pierwsza atakowała, choć bez powodzenia, niemiecki okręt podwodny. „Błyskawica” to był okręt, który bardzo często znajdował się w kłopotach, nieraz sam je prowokował, zwłaszcza w pierwszym okresie wojny, kiedy dopiero uczyliśmy się wojować. Popelnialiśmy kardynalne błędy, ale „Błyskawica” miała niezwykle szczęście – relacjonował oficer.

Załoga polskiego okrętu wslawiła się osłanianiem brytyjskiego odwrotu spod Dunkierki, w trakcie bitwy o Narvik pomściła, zatopioną tam, siostrzaną jednostkę ORP „Grom”, osłaniała lądowanie aliantów w Normandii, wspólnie z flotą brytyjską walczyła z flotyllą niemieckich pancerników. - W sumie „Błyskawica” brała udział w eskorcie ponad 80 konwojów, uczestniczyła w ponad stu patrolach i akcjach bojowych. „Bly-



skawica” uczestniczyła właściwie we wszystkich ważniejszych operacjach bojowych II wojny światowej, przepływając szlak liczący blisko 150 tys. mil morskich – obliczył dr Osica.

Wanna na okręcie

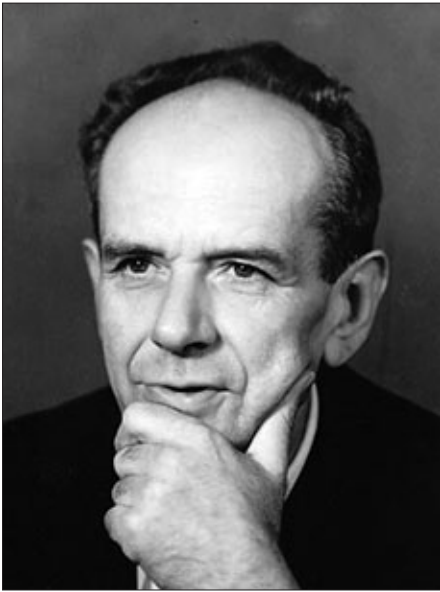
Już przed wojną „Błyskawica” wyróżniała się wśród okrętów. Pobila wówczas rekord prędkości dla jednostek w swojej klasie; 42 węzły, czyli prawie 80 km/h. Zaprojektowano ją z dużym rozmachem – umieszczono w niej nawet ważącą prawie pół tony... żeliwną wannę, w której kapać mógł się dowódca jednostki. Praktyka jednak zwyciężyła nad wygodą, ponieważ zbyt duże obciążenie górnej części jednostki powodowało jej niestabilność, toteż wanna została zdemonstrowana. - To było szokiem. Bo jak to dowódca nie będzie mieć wanny? Armaty może nie być, ale wanny? – śmiał się komentując tę decyzję komandor Paweł Ogórek. „Błyskawica” była przyjazna nie tylko dowódcom, ale także zwykłym marynarzom. Pomieszczenia załogi umieszczono tuż pod armatami – z powodów praktycznych, aby ich obsługa mogła szybko trafić na stanowiska. Zbudowano także dostępne bez przerwy łaźnie parowe dla załogi, toteż możliwość wzięcia gorącego prysznicy nie była na okręcie luksusem, ale codziennością. - Ilość pary, jaką okręt produkował, była wystarczająca do tego typu celów – tłumaczył dowódca „Błyskawicy”.

Po wojnie była flagowym okrętem polskiej Marynarki Wojennej i jednostką szkoleniową. - Jestem dumny i cieszę się, że „Błyskawica” stoi cały czas na wodzie. Gdy spojrzymy z pokładu za burtę, zobaczymy basen portowy. Nie jesteśmy wystawieni na betonowym postumencie jako pomnik, tylko cały czas jesteśmy na wodzie, w naturalnym, „żywym” środowisku – podkreślił dowódca słynnego polskiego okrętu.



Antoni Kępiński – psychiatra, który wyprzedził epokę

Słynny polski profesor psychiatrii Antoni Kępiński był prekursorem nowoczesnego i holistycznego podejścia do leczenia pacjenta, cierpiącego na zaburzenia psychiczne, a przede wszystkim – podmiotowego podejścia do chorego człowieka.



„Odszpitalnić szpital”

W czasach, kiedy w wielu ośrodkach leczenia chorób psychicznych pokutowało jeszcze przekonanie o konieczności „twardego” podejścia do cierpiących, co skutkowało niejednokrotnie odczłowieczaniem pacjentów, prof. Antoni Kępiński przywracał im poczucie godności, traktował z ogromnym szacunkiem, powagą, chętnie i cierpliwie ich wysłuchiwał, skracając dystans pomiędzy lekarzem a pacjentem, co samo w sobie stanowiło czynnik budujący u chorych poczucie bezpieczeństwa, zaufanie i więź – dziś uważane za jedne z podstawowych narzędzi koniecznych w leczeniu zaburzeń psychicznych. - Szef uczył nas, że pacjent powinien żyć w warunkach jak najbardziej zbliżonych do naturalnych, chodziło o to, żeby szpital „odszpitalnić” – wspomina na kartach książki „Antoni Kępiński. Portret genialnego psychiatry” jedna z jego uczennic, prof. Maria Orwid. - Psychiatria za czasów Kępińskiego dość szybko się zmieniała, a on w tych zmianach uczestniczył, był też ich inicjatorem. Po wielu wiekach niewłaściwego, wręcz okrutnego traktowania psychicznie chorych, między innymi

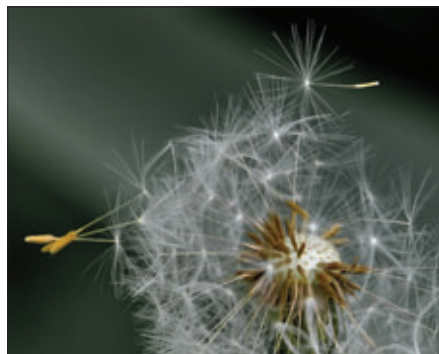
w szpitalach psychiatrycznych, często przypominających surowe więzienie, po drugiej wojnie światowej zaczęto się do nich odnosić zupełnie inaczej – ze współczuciem i chęcią zrozumienia ich świata oraz losu. Szpitale psychiatryczne stały się azylem, miejscem przyjaznym i nastawionym na leczenie, a nie tylko izolację – pisze w artykule opublikowanym na łamach „Więzi” Krystyna Różnowska. - Przełom ten mógł się dokonać dzięki wprowadzeniu do leczenia psychiatrycznego na początku lat pięćdziesiątych neuroleptyków – leków, pozwalających psychiatrom dość szybko zapanować nad nieprzewidywalnym, często agresywnym zachowaniem pacjentów, będących w psychozie, dzięki czemu nie budzili oni lęku i można ich było skuteczniej poddawać terapii. Odtąd nie musiano już drastycznie izolować i krępować pacjentów w psychozie, a atmosfera szpitali psychiatrycznych zupełnie się zmieniła – wyjaśnia.

Profesor Antoni Kępiński, choć stosował farmakologię w leczeniu swoich pacjentów i nie unikał najnowszych zdobyczy medycyny, był jednak stanowczym przeciwnikiem tezy o tym, że wszystkie ludzkie zachowania zależą jedynie od chemii w mózgu i jako takie są możliwe do wyregulowania jedynie za sprawą leków. Stał na stanowisku, że w leczeniu zaburzeń psychicznych podstawową rolę odgrywają czynniki pozafarmakologiczne – szacunek, poszanowanie godności pacjenta, zapewnienie mu poczucia bezpieczeństwa, więzi z in-

nymi ludźmi, możliwości realizacji twórczej etc. Kępiński poświęcał swoim pacjentom wiele czasu, rozmawiał z nimi, a przede wszystkim – słuchał. O tym, że takie podejście do leczonych ludzi przynosiło pozytywne efekty, najlepiej świadczy fakt, że kartoteki medyczne nie odnotowują ani jednego przypadku skutecznej próby samobójczej u pacjentów polskiego profesora.

Czuć się potrzebnym

Ważnym elementem prowadzonego przez niego leczenia było włączanie pacjentów – na miarę ich możliwości – w normalne życie społeczności, dzięki czemu czuli się oni potrzebni, a ich życie nabierało rutyny, koniecznej do uzyskania poczucia bezpieczeństwa. - W połowie lat pięćdziesiątych w Klinice Psychiatrycznej zaczęto zatem po nowemu organizować życie szpitalne. Na wzór angielski tworzone społeczności terapeutyczne – łączono chorych oraz personel medyczny w grupy, w których istniał podział ról, funkcji i obowiązków. Społeczność terapeutyczna stwarzała okoliczności do ćwiczenia wielorakich interakcji, dawała każdemu z jej uczestników możliwości swobodnego wyrażania myśli i uczuć, ale też uczyła ich odpowiedzialności, wciągała w życie szpitalne i sam proces leczenia. Pierwsze zebranie takiej społeczności zorganizował Kępiński w 1955 roku na prowadzonym przez siebie oddziale męskim B – wyjaśnia Krystyna Różnowska. - Zmieniały się też warunki pobytu w klinice. Zlikwidowano separatki dla pacjentów nadmiernie pobudzonych, gdzie stoły i krzesła były przymocowane do podłogi. Sale, zwłaszcza dziennego pobytu, urządzono estetycznie i w weselejszych barwach, ściany pomalowano na kolorowo, zawieszono na nich obrazy, wnętrza wyposażono w stoliki, krzesła, w oknach zawieszono firanki. Wystrój projektował Marian Szulc, malarz, rzeźbiarz i scenograf, wówczas asystent w Akademii Sztuk Pięknych; jego fotografie ozdobiły ściany pomieszczeń – wylicza.



Pacjenci prof. Kępińskiego zatrzymywali w szpitalu psychiatrycznym swoje normalne ubrania, co pozwalało im poczuć się godniej i nie przyjmować miana osoby chorej jako swojego podstawowego źródła tożsamości. Dzięki polskiemu lekarzowi placówki zdrowia psychicznego zyskały bardziej „ludzkie” oblicze, pacjenci mieli możliwość dyskusowania przy kawie czy herbacie, mogąc poczuć się bardziej jak goście kawiarni niż „więźniowie” miejsca odosobnienia, z jakim wcześniej kojarzyły się szpitale psychiatryczne. Kępiński przeszczepił na polski grunt, podpatrzone przez siebie w Wielkiej Brytanii terapie grupowe – dziś stanowiące standard skutecznego leczenia psychiatrycznego. Doceniał także terapeutyczną rolę sztuki – to kolejny element standardowy dziś w pracy nad odzyskiwaniem zdrowia psychicznego, w czasach Kępińskiego, będący jednak czymś nowatorskim i przyjmowanym przez niektórych jako „dziwactwo”. Polski psychiatra dostrzegł związek pomiędzy dużą wrażliwością i zdolnościami twórczymi, a podatnością na zranienia emocjonalne i choroby psychiczne. W hołdzie swoim pacjentom napisał słynne „Posłanie do nadwrażliwych”, rozumiejąc trudności, wynikające z napięcia pomiędzy podatnością na bodźce, a koniecznością życia w mocno zbrutalizowanym, zautomatyzowanym i zdehumanizowanym świecie. Terapia sztuką – zarówno tą uprawianą czynnie przez pacjentów, jak i tą, której byli odbiorcami - przynosiła niezwykle pozytywne efekty w ich procesie zdrowienia. W krakowskiej klinice, prowadzonej przez prof. Kępińskiego, występowały takie sławy, jak Ewa Demarczyk, Halina Mikołajska, Piotr Skrzynecki, Zygmunt



Konieczny i inni artyści Piwnicy pod Baranami. W placówce zdrowia psychicznego powstał nawet cieszący się popularnością kabaret.

Pacjent jest najlepszym nauczycielem

Profesor Kępiński stale się uczył, rozwijał, był ciekawy nowinek ze świata psychiatrii, do końca życia pozostał człowiekiem z pasją, zgłębiającym zawiłości wewnętrznych przeżyć człowieka, pisząc na ten temat swoje słynne dzieła, poświęcone nerwicom, psychozom i schizofrenii. Podkreślał, że podstawowym źródłem jego wiedzy jest drugi człowiek. Na rozmowach z pacjentami spędzał długie godziny, skrupulatnie wypełniał dokumentację medyczną, nawiązywał więzi, trwające nieraz przez całe życie. „Często powtarzał, że ciągle dowiaduje się od pacjentów czegoś nowego, a terapia każdego z nich to niewyczerpane źródło wiedzy o życiu i psychice człowieka, okazja do poznawania obszarów niedostępnych w żaden inny sposób. Inspirował nas do takiej poznawczej postawy” – wspominał go profesor Jerzy Aleksandrowicz, twórca pierwszej w Polsce Pracowni Psychoterapii Katedry Psychiatrii.

Wiele myśli, sformułowanych przez prof. Kępińskiego, inspiruje do dzisiaj i może stanowić znakomity przyczynek do rozważań na temat źródeł współczesnych – coraz częstszych i poważniejszych przecież – kryzysów psychicznych. „Absolutna władza wiąże się z absolutną zależnością. Lęk wobec władcy i sędziego jest może nawet silniejszy niż lęk przed śmiercią”, „Ze wzrostem poczucia władzy rośnie poczucie własności, a maleje poczucie rzeczywistości”,

„Choć człowiek niejednokrotnie narzeka na pracę, nie może się bez niej obejść”, „Praca jest jednym ze sposobów zespolenia się z otoczeniem”, „Agresja idzie w parze z lękiem”, „Związek uczuciowy z matką jest matrycą, na której kształtują się dalsze powiązania uczuciowe z otoczeniem” – to tylko niektóre myśli prof. Kępińskiego, z których każda nadaje się zapewne na materiał wyjściowy do napisania obszernych doktoratów. Warto odkryć na nowo dziedzictwo polskiego psychiatry, a przede wszystkim na nowo zainspirować się jego „Posłaniem dla nadwrażliwych”, coraz bardziej aktualnym w coraz mocniej odczłowieczanym współczesnym świecie.

Agnieszka Żurek



NA ZDROWIE

Topinambur

Topinambur pochodzi z rodziny astrowatych. Do Europy przywędrował z Ameryki Północnej podczas wielkich odkryć geograficznych. Później rozprzestrzenił się w krajach Ameryki Południowej i Środkowej, w Azji (Chiny, Japonia, Indie, Iran) oraz w Nowej Zelandii. Nazwa jego pochodzi od indiańskiego plemienia Topinambá. Jest rośliną jadalną, ozdobną i pastewną. W Polsce znana jest już od I połowy XVIII wieku pod nazwami: słonecznik bulwiasty, gruszką ziemną, trufla kanadyjska, karczoch jerozolimski. Początkowo słonecznik bulwiasty był tylko warzywem ogrodowym; obecnie uprawia się go też na plantacjach.

Słonecznik bulwiasty nie wymaga specjalnej gleby. Rośnie w bardzo różnych warunkach, doskonale znosi mróz, nawet do - 30 stopni Celsjusza. Osiąga wysokość do 2 m. Kwitnie od połowy lipca do listopada. Na długiej, prostej, cienkiej, białawo owłosionej łodydze znajdują się (zebrane w koszyczki) słabo pachnące żółte kwiaty, przyciągające pszczoły i motyle. Zielone liście, jaśniejsze od spodu, szorstko owłosione, mają jajowaty lub lancetowaty kształt. Bulwy – podziemna część – są elipsoidalne lub gruszkowate, podobne do korzenia imbiru. Jedna roślina wytwarza od kilku do kilkudziesięciu bulw o grubości od 3-6 cm i długości od 7-10 cm. Zbiera się je w końcu listopada. W zależności od odmiany skórka przybiera białą, kremowobiałą, różową, brązową lub fioletowoczerwoną barwę. Mięszs jest

zawsze biały lub kremowobiały. Topinambur można sadzić dwa razy w roku - wiosną i jesienią.

Właściwości zdrowotne

Bulwy są najcenniejszą częścią rośliny. Zawierają drogocenne dla zdrowia **makro - i mikroelementy oraz witaminy**. Szczególnie bogate są w **inulinę**, działająca pozytywnie na florę bakteryjną jelit, **błonnik, witaminy z grupy B (witamina B1, B2, B3, B6), witaminy: A, E i C, K, PP oraz minerały: wapń, żelazo, potas, sód, miedź, cynk, magnez, fosfor, krzemionkę koloidalną**. Znajdujące się w nich kwasy: **salicylowy, gentyzynowy i chlorogenowy** działają przeciwbólowo, przeciwzapalnie, wspomagają regenerację komórek oraz spowalniają proces wchłaniania cukru do krwi. **Polifenole** – naturalne utleniacze – chronią komórki przed wolnymi rodnikami, zapobiegają chorobom nowotworowym, łagodzą wiele dolegliwości, np. arteriosklerozę, chorobę Alzheimera.

Topinambur wzmacnia odporność organizmu i przywraca jego równowagę kwasowo-zasadową, działa przeciwbakteryjnie i antynowotworowo, obniża zły cholesterol, normuje ciśnienie krwi, reguluje pracę układu pokarmowego, wspomaga pracę nerek, łagodzi objawy atopowego zapalenia skóry, zmniejsza poziom cukru we krwi, oczyszcza organizm z toksyn, szczególnie z metali ciężkich, wpływa korzystnie na układ sercowo-naczyniowy, nerwowy i kostny. Polecany jest szczególnie dla chorych na celiakię, diabetyków, otyłych – redukuje nadwagę.

Badania naukowe dowiodły, że kwas dikawoilochinowy, znajdujący się w łodydze karczocha jerozolimskiego, zna-



cząco obniża ładunek wirusów HIV.

Trufla kanadyjska w kuchni

Trufla kanadyjska jest prawdziwym przysmakiem. Zjada się ją na surowo, dodając do surówek, po ukiszeniu lub po obróbce termicznej (gotowanie, duszenie, pieczenie, smażenie). Najlepiej spożywać ze skórka, gdyż pod nią jest najwięcej cennych składników.

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski
Fot. domena publiczna

Bliscy co odeszli

*Życie jest tak krótkie
Warto pięknie przeżyć
Strach nie jest tak duży
Aby włosy zjeżył*

*Odważa jest wielka
Ale nie do końca
Oczy są zbyt słabe
Patrząc w stronę słońca*

*Nadzieja zawodzi
Choć trzymam się mocno
Nawet sen za krótki
Budzi ciszę nocną*

*Wiara też nie zawsze
Jest twarda jak skała
Potrafi ją złamać
Lęku teżka mała*

*Gdy w obliczu śmierci
Samotna zostaje
Na tysiąc kawałków
Dusza mi się kraje*

*Miłość jednak przetrwa
Kruszy więzy śmierci
Bliscy co odeszli
Na zawsze w pamięci*

Agnieszka Klein



PRAWDY POLAKÓW

PRAWDA PIERWSZA

J E S T E Ś M Y
P O L A K A M I

PRAWDA DRUGA

WIARA OJCÓW NASZYCH JEST
WIARĄ NASZYCH DZIECI

PRAWDA TRZECIA

P O L A K P O L A K O W I
B R A T E M

PRAWDA CZWARTA

C O D Z I E Ń P O L A K
N A R O D O W I S Ł U Ż Y

PRAWDA PIĄTA

P O L S K A M A T K A N A S Z A,
N I E W O L N O M Ó W I Ć O M A T C E Ż Ł E



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Projekt finansowany ze środków
Ministerstwa Spraw Zagranicz-
nych w ramach konkursu pn.
Polonia i Polacy za granicą 2023
ogłoszonego przez Kancelarię
Prezesa Rady Ministrów

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego